

Tadeusz Swat, Bohdan Kozięło-Poklewski

Wspomnienia plebiscytowców

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 469-504

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bohdan Koziełło-Poklewski · Tadeusz Swat

WSPOMNIENIA PLEBISCYTOWCÓW

Drukowane niżej wspomnienia, w większości szeregowych działaczy plebiscytów 1920 roku na Warmii, Mazurach i Powiślu, stanowią — naszym zdaniem — nie tylko cenne uzupełnienia faktów powszechnie już znanych czy potwierdzenie ogólnych wniosków wyciągniętych przez historyków tego okresu. Wspomnienia te oddają także atmosferę tamtych dni, stan ducha działaczy i ludności zamieszkującej tereny plebiscytowe, wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości, świadczą wreszcie o spełnieniu patriotycznego obowiązku dyktowanego potrzebą chwili. „Nasz oręż w tej walce stanowiły gorące uczucia patriotyczne i głęboka wiara w sprawiedliwość dziejową, ofiarna praca dla Polski” — napisze Leonard Kremski, jeden z autorów zamieszczonych niżej wspomnień.

Jak już powiedzieliśmy, autorami wspomnień są głównie szeregowi działacze plebiscytowi, ci z najtrudniejszych posterunków polskości, z organizacji „Sokoła”, nauczyciele szkół polskich, agitatorzy i przywódcy ruchu polskiego w rejonach byłych Prus Wschodnich, gdzie polscy działacze byli szczególnie osamotnieni i narażeni na tym większe szykany i terror ze strony niemieckich bojówek.

W prezentowanym wyborze przeważają relacje z Mazur i Powiśla, czyli regionów, o których najmniej dotąd posiadamy informacji, najmniej udało się zgromadzić faktów, zarejestrować materiałów szczegółowych. Sądzymy, że wiele z tych wspomnień wypełnia choć częściowo luki w dotychczasowym stanie badań i wnosi także wiele nowego materiału. Dotyczy to zwłaszcza wspomnień polskich żołnierzy delegowanych przez dowództwa na tereny plebiscytowe, harcerzy i studentów.

Wspomnienia są pierwodrukami. Pochodzą ze zbiorów Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie, zgromadzonych w wyniku ogłoszonej w 1970 roku ankiety do byłych działaczy plebiscytowych, oraz ze zbiorów Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego, przechowywanych, po rozwiązaniu Towarzystwa, przez Kazimierza Pacera — nauczyciela szkoły polskiej w Skajbotach w latach 1936—1939. Obecnie wspomnienia znajdują się jako depozyt w zbiorach Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie.

Ingerencja autorów niniejszego opracowania polegała na opuszczeniu tych fragmentów, które nie dotyczą w sposób bezpośredni plebiscytów 1920 roku na Warmii, Mazurach i Powiślu, bądź też traktują o tych sprawach w sposób najbardziej ogólny i powszechnie znany. Opuszczone fragmenty zaznaczono dwoma myślnikami —. Informacje nieścisłe lub niedopowiedziane w tekstach starano się sprostować bądź też uzupełnić w przypisach. Zachowano cytowane w tekstach zdania niemieckie, w przypisach podając tłumaczenie polskie. Przy nazwis-

kach osób, tam gdzie autorzy nie podawali imion, starano się imiona te ustalić. Ujednolicono nazwy miejscowości według *Skorowidza nazw miejscowości województwa olsztyńskiego* w brzmieniu nadanym przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości (opracowali Zbigniew Grabowski i Antoni Jarmoc, Warszawa 1951).

1. ANTONI NEUMAN

Ur. 24 marca 1901 r. w Rusi, pow. olsztyński, zmarł 20 sierpnia 1974 r. W okresie plebiscytu członek „Sokoła” w Jarotach, pow. olsztyński, i Straży Mazurskiej, kurier dyplomatyczny Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego w Olsztynie. *Zbiory specjalne Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (dalej OBN), R-265.*

— — Nadszedł koniec wojny. Biorę udział w pochodach Rad Żołnierskich w Olsztynie. A kiedy ogłoszono, że na terenie Warmii, Mazur i Powiśla nastąpi plebiscyt, dowiaduję się, że ma być utworzone wojsko polskie na obszarze plebiscytowym. Zgłaszam się do Polskiego Komitetu Plebiscytowego¹ w Olsztynie. Zostają przydzielony do specjalnych poleceń Komitetu, włączony do straży bezpieczeństwa, a ewidencyjnie należę do „Sokoła” w Jarotach².

O ile nie mam polecenia wyjazdu w teren, zbieramy się w Jarotach u Hinc. Tam gniazdo „Sokoła” otrzymuje zadania i polecenia z Polskiego Komitetu. Liczy ono 30 członków. Oprócz nas czterech należy z Jarot młodzież z rodzin Barczewskich, Hinców, Malewskich, Krzyszków, Grzeszków, Grzywaczewskich i Wieczorków. Z pobliskich majątków, jak Pozorty, Kalininy — Kalinowscy, Dominikowie i inni.

Na czoło „Sokoła” z Jarot wysunął się Andrzej Hinc. Prawie zawsze można go było zobaczyć w walce z napastnikami Worgitzkiego³ w Tomaszkowie, Naterkach, Gietrzwałdzie i innych miejscowościach. Na podkreślenie zasługuje obrona wiecu w Tomaszkowie. Mimo że po stronie bojówkarzy niemieckich była trzykrotna przewaga nad naszą grupą, daliśmy im taką odprawę, że już nie mieli ochoty zakłócać spokoju i dalej wiec polski odbył się bez przeszkód.

Podobny wiec odbył się w ogrodzie Hansów w Naterkach. Ubezpieczenie należało do naszego „Sokoła” z Jarot. Z dała widzieliśmy już podkradającą się bojówkę „Heimatdienst”⁴ pod wodzą miejscowego nauczyciela niemieckiego. Z ramienia Komisji Alianckiej przybyło dwóch Niemców z „Sicherheitswehry”⁵ z zadaniem utrzymania porządku. Pod koniec wiecu bojówka przybliżyła się do piotu

¹ Właściwie: Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego.

² W przeddzień plebiscytu „Sokół” w powiatach olsztyńskim i reszelskim posiadał 33 kół z 750 członkami; o działalności „Sokoła” na Warmii szerzej zob. A. Gąsiorowski, „Polska kultura fizyczna w Prusach Wschodnich”, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1974, nr 4, ss. 485—486. Na temat „Sokoła” gryźlińskiego zob. także J. Boenigk, „Minęły wieki, a myśmy ostali”. Wyd. drugie poprawione i uzupełnione, Warszawa 1971, s. 72.

³ Max Worgitzky — szef propagandy „Ostdeutscher Heimatdienst” (Wschodnio-niemiecka Służba Ojczyzny), kierownik tej organizacji w powiecie olsztyńskim, ostawiony polakożerca, organizator niemieckich bojówek mających za zadanie rozbijanie polskich wieców i zebrań.

⁴ Pełna nazwa: Ostdeutscher Heimatdienst.

⁵ Sicherheitswehra — straż bezpieczeństwa.

i zaczęła rzucać kamieniami do zebranych. Odpędziliśmy napastników. A gdy znów przybliżyli się i zaczęli powtórnie rzucać kamieniami, wtedy z całą energią i siłą rozbiliśmy i rozpedziliśmy ich. A ci dwaj stróże porządku z „Sicherheitswehry” zamiast przyczynić się do utrzymania porządku, stali w obronie napastników Worgitzkiego. U nas na czoło wysunął się Andrzej Hinc, można było zobaczyć jak czapki owych dwóch naszych „opiekunów” spadały z głów, a oni sami tańczyli tak zwanego „małpiego”.

Na terenie powiatu olsztyńskiego bodaj nie było wsi, w których z kolegami nie ubezpieczałem prelegentów polskich przemawiających na naszych wiecach. Brakem również kilkakrotnie udział w odpieraniu napadów bojówkarzy niemieckich na Dom Polski⁶ w Olsztynie otoczony drutem kolczastym.

— — Koncentracja wszystkich polskich sił młodzieżowych pod nazwą Zjazd Kółek Śpiewaczych w Gietrzwałdzie. Wszyscy podążamy do Gietrzwałdu dnia 29 czerwca 1920 roku⁷. Zjazd był dobrze zorganizowany. Przygotowanie kół do występu powierzono nauczycielowi Janowi Brzeszczyńskiemu⁸ z Gronit, a Augustynowi Hennigowi⁹ przygotowanie zjazdu pod względem gospodarczym. Duży wkład pracy włożył dyrygent gietrzwałdzkiego chóru Makuracki. Na miejsce zjazdu upatrzone obszerny ogród Bosackich. Z pieśnią na ustach zjeżdżali się młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni. Tego dnia w Gietrzwałdzie był odpust. Po krótkiej przerwie obiadowej, gdy zaczęło ustawiać się do pochodu, okazało się, że zniknęła 24-osobowa orkiestra. Okazało się, że została ona przekupiona przez popleczników Worgitzkiego, by przeszkodzić Polakom w przeprowadzeniu tej potężnej manifestacji. Odszukaniem muzykantów zajął się nasz „Sokół”. Weszliśmy do oberży Niemca Kiewicza pytając gdzie jest orkiestra; ten zaczął się wymawiać. Kiedy Andrzej Hinc i kilku nas jeszcze skoczyło przez ladę chwytając go za kolarz, wtedy przyznał się, że orkiestra ukryta jest w piwnicy. Dał nam klucze do piwnicy i z triumfem przyprowadziliśmy muzykantów. Ustawiliśmy ich na czele formującego się pochodu. Za orkiestrą ustawiliśmy dwie czwórki naszych ludzi, ja znalazłem się w drugiej czwórce. Zadaniem naszym było z jednej strony pilnować muzykantów, a w razie napadu na czoło pochodu tworzyliśmy straż przednią.

Przy dźwiękach marsza „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat” ruszył nasz pochód. Na czele kroczyli członkowie komitetu organizacyjnego. W pierwszej czwórce komisarz plebiscytowy — Władysław Pieniężny¹⁰; prezes Związku Kółek Śpiewaczych na okręg warmiński — Jan Baczewski¹¹, Augustyn Hennig i kierownik pol-

⁶ Siedziba Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej i Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego w Olsztynie przy obecnej ul. Partyzantów 87 róg ul. Jerzego Lanca.

⁷ Zob. L. Łydko, „Zjazd kół śpiewackich z Warmii w Gietrzwałdzie”, *Gazeta Olsztyńska*, 1920, nr 79 z 3 VII; M. Świątek, „Jak to było w Gietrzwałdzie. Fragmenty pamiętnika”, *Słowo na Warmii i Mazurach*, 1959, nr 8 z 14—15 II.

⁸ Jan Brzeszczyński (1873—1946), w okresie plebiscytu prowadził chóry polskie na Warmii.

⁹ Augustyn Hennig (koniec XIX w. — 1974), działacz plebiscytowy, założył w Gietrzwałdzie Towarzystwo Ludowe, kóło „Sokół” i kółko śpiewacze.

¹⁰ Władysław Pieniężny (1880—1940), redaktor „Gazety Olsztyńskiej”, w okresie plebiscytu polski komisarz plebiscytowy w Olsztynie, sekretarz polskiej Rady Ludowej dla Warmii, brat Seweryna Pieniężnego — seniora.

¹¹ Jan Baczewski (1890—1958), jeden z czołowych działaczy plebiscytowych polskich w b. Prusach Wschodnich. Kierownik delegatury Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego w Olsztynie, organizator szkół polskich.

skiej szkoły — Augustyn Klimek¹². Za nimi szli uczniowie polskich szkół z Gietrzwałdu, Woryt i Nagład, a było ich około setki. W dalszej kolejności kroczyły niezliczone szeregi uczestników zjazdu. Serce radowało się i cieszyło, gdy patrzono na ten pochód liczący około 5000 osób.

Otwarcia zjazdu kół śpiewaczych dokonał Jan Baczewski. Pod batutą Jana Brzeszczyńskiego zjednoczone chóry odśpiewały hymn warmiński. Jak huragan rozległa się pieśń „O Warmio moja miła, rodzinna ziemio ma”¹³. Gdy przebrzmiały echa ostatniej zwrotki, entuzjazm ogarnął wszystkich. Oklaskom, okrzykom i wiwatom na cześć Polski nie było końca. Następnie odbył się konkurs kótek śpiewaczych. W konkursie brały udział chóry z Purdy Wielkiej, Skajbot, Stanclewa, Unieszewa, Barczewka, Kronowa i Gietrzwałdu¹⁴. Pierwsze miejsce zajął chór ze Stanclewa, pod batutą Numelkowskiego, drugie chór z Gietrzwałdu za odśpiewanie piosenki na głosy „Góry od ciebie już mnie oddalają”. Po ogłoszeniu wyników konkursu odbyła się zabawa taneczna. Zjazd Kótek Śpiewaczych w Gietrzwałdzie był największą manifestacją ludności warmińskiej w okresie plebiscytowym.

— W okresie przedplebiscytowym nie małą rolę odegrała młodzież polska ze Skajbot. Był to zespół odważny i zdecydowany, gotowy do obrony wszystkiego co polskie. Nieraz miałem okazję obserwować ją w akcji, gdy zebranie polskie zostało napadnięte przez bojówkarzy Worgitzkiego. Pewnego razu wspólnie z grupą Skajboty zebraliśmy się w Kiebarku Małym mając za zadanie ubezpieczenie mającego się odbyć wiecu polskiego. Bojówka niemiecka, wśród niej kilku z nożami w rękach, przedarła się w kierunku naszych prelegentów z tej strony, gdzie ubezpieczała młodzież ze Skajbot. Udało się ubezwładnić napastników, ale przy tym został raniony nożem Antoni Hozenberg. Jeden z napastników docierał do naszego prelegenta i chciał go ugodzić nożem, wtedy zastawił go ks. Grossek¹⁵ z Gryźlin otrzymując cios nożem. Wreszcie nożownicy zostali obezwładnieni (całkowicie) przez naszych ludzi. Tak udało się uchronić naszego prelegenta Michała Lengowskiego¹⁶ od nieprzewidzianej w skutkach napaści. O Antonim Hozenbergu hitlerowcy nawet w 1939 roku nie zapomnieli, został on w okrutny sposób zamordowany w lesie koło Bratiana, pow. Nowe Miasto Lubawskie.

— Nie zawsze zebrania polskie odbywały się przy udziale bojówek. Tak na przykład w Kabornie, organizatorzy polskiego wiecu urządzili zabawę taneczną u Jana Biernatowskiego. Młodzi i starzy wraz z naszymi członkami ubezpieczenia bawili się wesoło i swobodnie —.

W Jarotach, w dniu plebiscytu Jakub Wieczorek wywiesił na swoim budynku

¹² Augustyn Klimek (ur. 1892), działacz społeczny i oświatowy na Warmii, prezes Towarzystwa Czytelni Ludowych, kierownik polskiej szkoły w Gietrzwałdzie, a następnie także w Nagładach.

¹³ Melodia Feliksa Nowowiejskiego. Na temat hymnu warmińskiego zob. J. Boehm, „Koncerty plebiscytowe Feliksa Nowowiejskiego, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1969, nr 2, ss. 146—147.

¹⁴ Według sprawozdania Ludwika Łydka w „Gazecie Olsztyńskiej” (zob. przypis 7) w konkursie brały udział chóry: z Barczewka, Butryn, Dątek, Leszna, Gietrzwałdu, Gryźlin, Jarot, Kronowa, Lamkówka, trzy chóry z Olsztyna, Plusk, Purdy, Stanclewa, Tomaszkowa i Unieszewa.

¹⁵ W okresie plebiscytowym przybył na Warmię z Wileńszczyzny; zob. Michał Lengowski, „Na Warmii i w Westfalii. Wspomnienia”. Wstęp i opracowanie J. Jasińskiego, Warszawa 1972, s. 163.

¹⁶ Michał Lengowski (1873—1967), wybitny działacz społeczny i polityczny Warmii, poeta.

sztandar biało-czerwony¹⁷. Ludność polska obawiając się napaści bojówkarzy zebrała się przed kapliczką i pod osłoną «Sokołów» udała się do lokalu wyborczego, aby wrzucić do urny kartki z napisem „Polska-Polen”. Szli z pieśnią na ustach tak często śpiewaną w okresie plebiscytu:

Warmiński już hufiec do boju gotowy
 Gotowe już nasze bagnety,
 By skruszyć ostatnie krzyżackie okowy
 I wziąć za ich zbrodnie odwety!
 Że Warmia, Mazury są polskie,
 Świadczym przed światem my zgodnie
 Ołowiem i krwią paragrafy piszemy
 Że z Polską połączyć się chcemy!

— — Przypomina mi się także kilka początkowych wersów pieśni, którą śpiewaliśmy w czasie plebiscytu:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi
 Wstańcie pasterze, Grentzschutz¹⁸ odchodzi.
 Zabierajcie kosy, widły
 Bo nam Niemce bardzo zbrzydły
 Niech żyje Polska!

A za Grentzschutzem Elnwohnerwehry¹⁹
 Broń swą oddają i to do jednej
 Za Zuelchem²⁰ i Oldenburgiem
 Staną aż pod Brandenburiem
 Niech żyje Polska!

Śpiewaliśmy także pieśni: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, „Hej strzelcy wraz, nad nami orzeł biały”, „Choć burza huczy wkoło nas”, „W krwawym polu srebrne ptaszę”, „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat”, „Hej cześć wam panowie hakaci, za naszą niewolę, kajdany”, „O Warmio moja miła”.

— — Jako kurier Polskiego Komitetu Plebiscytowego²¹ wyjeżdżam do powiatowych miast terenu plebiscytowego, jak: Ostródy, Iławy, Pisz, Giżycka i innych. Przewożę dokumenty propagandowe, broszury i inne materiały i polecenia do powiatowych komisarzy plebiscytowych, obwodowych, okręgowych i polskich mężów zaufania. W kwietniu 1920 roku wyjechałem jako kurier z Nowakiem do Giżycka. Mamy dokumenty, kilka pak z broszurami i innymi materiałami propagandowymi. Chcąc się dostać pociągiem do Giżycka pojechaliśmy okrężną drogą. Wiedzieliśmy, że bojówki Worgitzkiego kontrolują pociągi i dworce kolejowe. Dojechalśmy do Giżycka szczęśliwie z naszymi materiałami 20 kwietnia. Natychmiast nasi ludzie w Giżycku przystąpili do rozlepiania afiszów i rozdawania ulotek propagandowych.

¹⁷ Dotychczas uważano, że w okresie plebiscytowym sztandar polski wywiesił jedynie Andrzej Samulowski w Gietrzwałdzie.

¹⁸ Grenzschutz — niemiecka straż graniczna.

¹⁹ Elnwohnerwehra — niemiecka straż mieszkańców.

²⁰ Georg Zuelch — nadburmistrz Olsztyna; Oldenburg-Januschau hr — komendant straży bezpieczeństwa w Olsztynie. 9 marca 1920 roku za prowokacyjne, antypolskie zachowanie wydalen przez Komisję Aliancką z terenów plebiscytowych.

²¹ Właściwie: Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego.

Chodziliśmy po ulicach Giżycka, aby zorientować się jaki mają wpływ nasze materiały propagandowe. Słychać wypowiedzi po polsku i niemiecku: „Jak nasi przyjdą na wiec, to im Polskę pokażą”, albo: „Na wiecu krew się poleje”. Z tego już można było wywnioskować, że to nie będzie wiec, ale miejsce bijatyki między naszym ubezpieczeniem, a bojówkami Worgitzkiego.

Dnia 21 kwietnia 1920 roku w godzinach wieczornych wchodzi nasi prelegenci na salę. Jest poseł Władysław Herz²², Mirosław Leyk²³, Czodrowski²⁴ i inni. W sali wiecowej mamy silne ubezpieczenie. Uważałem, że pod tym względem taktycznym rozmieszczono je niewłaściwie. Dobrze ubezpieczono od strony drzwi wejściowych, a za słabo od strony okien. Przed rozpoczęciem wiecu ciężarówka podwożą pijanych bojówkarzy niemieckich. Jedni z nich zamierzają wdrzeć się przez drzwi, lecz tu napotykają na żelazny opór naszego ubezpieczenia. Ponieważ nie mogą się wdrzeć przez drzwi, inne ciężarówki z Niemcami podjeżdżają pod okna, bojówkarze pokonują nasze słabe ubezpieczenia i dostają się do sali wiecowej. Z sali bucha odór wódki, rozlegają się okrzyki „Polen raus”²⁵. Ledwie jeden z naszych prelegentów zaczął mówić, a hałas zamienił się w ryk. Nasze ubezpieczenie nie jest w stanie opanować sytuacji. Bojówkarze Worgitzkiego atakują ze wszystkich stron, najsilniej od strony okien. A ciężarówka w ruchu, podwożą coraz więcej naszych przeciwników. W sali nieopisana wrzawa, w ruchu są krzesła, stoły krążą nad naszymi głowami. Zostaliśmy pokonani i pobici. Dużo naszych jest rannych, mnie również krew cieknie z głowy. Nie oszczędzono również naszych prelegentów. Odbił się dla nas sądny dzień. Bójki przeniosły się na ulice i do domów polskich.

Trudno było wydostać się z miasta, gdyż wszystkie ulice wylotowe zostały obstawione przez silne grupy bojówek Worgitzkiego. Wreszcie nasza czwórka wy dostała się opłotkami z Giżycka, około południa. Nie zatrzymaliśmy się prędzej, aż pieszo dotarliśmy do Kętrzyna²⁶.

— — Ze względu na moją aktywność byłem szeroko znany wśród bojówkarzy Worgitzkiego. Mimo że uważałem, by nie dać się im zaskoczyć, zostałem napadnięty w pociągu z Olsztyna do Gąglawek. Nim pociąg zatrzymał się na dworcu w Gąglawkach, wyskoczyłem i dobiegłem do gęstego zagajnika. Moi przeciwnicy za mną, ale udało mi się zaszyć w gęstwinię. Śmiertelnie zmęczony upadłem, oni pobiegli dalej. Gdy ochłonąłem ze zmęczenia, nocą udałem się do domu z postanowieniem, że natychmiast muszę opuścić teren plebiscytowy, gdyż nie chciałem być zabity jak ten bezbronny baran. Pożegnałem rodziców i rodzeństwo. O tyle miałem ułatwiony wyjazd do Polski, gdyż kilka dni przed plebiscytem wyrobiłem sobie paszport do Westfalii szukać pracy. Wyjechałem, ale zamiast do Westfalii przyjechałem do Działdowa, do tam organizującego się pułku warmińsko-mazurskiego mającego na celu w odpowiednim momencie wkroczyć zbrojnie na teren plebiscytowy.

²² Władysław Herz (1885—1943), działacz niepodległościowy, organizator wieców na terenach plebiscytowych oraz kursów dla agitatorów polskich, wybitny mówca.

²³ Fryderyk Mirosław Leyk (1885—1968), trybun ludu mazurskiego, działacz polityczny i społeczny, założyciel i przewodniczący Mazurskiego Związku Ludowego.

²⁴ Józef Czodrowski — student z Olsztyna, pracownik Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego.

²⁵ „Polacy precz!”

²⁶ Opis tego wiecu zob. F. Mirosław Leyk, „Pamięć notuje i utrwała”, Warszawa 1969, ss. 109—112.

2. JÓZEF OLK

Ur. 18 lutego 1884 r. w Lesznie, pow. olsztyński, zmarł 30 kwietnia 1967 r. Członek Polskiej Rady Ludowej dla Warmii, mąż zaufania, kierownik „Sokoła” i koła śpiewaczego w Lesznie. OBN, R-279.

W czasie plebiscytu byłem mężem zaufania, prowadziłem grupę „Sokołów” i kółko śpiewacze. Wieczorami bawiliśmy się i śpiewali. „Sokołów” przyjeżdżał ćwiczyć jeden pan z Olsztyna. Mieliśmy i ochronkę (przedszkole). Ochroniarka pochodziła z Poznańskiego. Założycielką ochronki była hrabina Helena Sierakowska²⁷ z Waplewa, powiat Sztum. Założyłem w Lesznie dużą zabawę z orkiestrą i fejką²⁸. Było ładnie urządzone. Przyjechali też goście z zarządu plebiscytowego²⁹. Przybyło i dużo wrogów ze strony Worgitzkiego i kilku nauczycieli niemieckich z pobliskich wiosek mazurskich. I myśmy się ładnie bawili i śpiewali. Wrogowie aż nas podziwiali, że nam tak wesoło idzie i nie mieli odwagi nas zaczepiać. Chodziłem także z moimi „Sokołami” na wiece aż do Giław. Pewnego razu zarząd z Olsztyna zorganizował duży wiec w Bartołtach Wielkich³⁰. Niemcy usiłowali go rozbić. Ja też ze swoimi „Sokołami” poszedłem na ten wiec. Weszliśmy do wsi marszem i z piosenką „Jak to na wojence ładnie”, aż się echo we wsi odbijało. Jak Niemcy to widzieli, to już zwątpili i wiec został zagajony. Tylko podczas mojego przemówienia, gdy powiedziałem, że Niemcy będą Polakom buty czyścić, to horda niemiecka oburzyła się, ale nie mieli przewagi nad nami i uspokoiłi się.

Pewnego razu przyjechała z Barczewa na drabiniastym wozie niemiecka bojówka i agitatorzy. Chcieli zebranie we wsi Leszno urządzić. Chodzili od chaty do chaty i zwolowali ludzi na to zebranie. Ponieważ był to dzień roboczy, to we wsi było mało chłopów, [a] pozostali nie mogli się oprzeć bojówce. Wtedy jeden doleciał do wiejskiego dzwonka i zadzwonił na alarm. Ja słysząc to zatrzymałem pracę w tartaku i pobiegłem z chłopami do wsi. Nie doszło już wtedy do ich zebrania, bo ich przepędziłem i musieli czym prędzej pakować się do domu.

Był raz Zjazd Kółek Śpiewaczych w Gietrzwałdzie³¹, na który też ze swoimi kolegami pojechałem. Na drugi dzień jak wracaliśmy do domu, to już na stacji w Olsztynie czekali na nas cieśle i murarze z Morağa. Mieli rozkaz nas rozpoznać i pobić. I jak to „Sokołom” wesoło było i w głowie jeszcze szumiało, to nucili polskie piosenki. Wtedy napadli na nas, powstała awantura i bijatyka. Nasza ochroniarka miała na kapeluszu biało-czerwone wstążki. Prędko je wtedy pozrywała, żeby jej nie poznali, że to Polka i tak uszła od pobicia.

Ten cały plebiscyt by nam był lepiej wypadł i więcej procent przyniósł, lecz my Polacy działaliśmy zawsze pod strachem. W mojej wsi Leszno oddanych głosów za Polską było blisko 90 procent³² i z tego powodu nazywano wieś „forteca War-

²⁷ Helena Sierakowska (1895—1939), działaczka społeczna i oświatowa, zabiegała o tworzenie polskich szkół i przedszkoli, które wspierała moralnie i materialnie do 1939 roku; zamordowana przez hitlerowców.

²⁸ Z herbatką.

²⁹ Z Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego.

³⁰ 11 czerwca 1920 roku.

³¹ 29 czerwca 1920 roku; zob. wspomnienia Antoniego Neumana.

³² Wg Jana Baczewskiego nawet 96%. Natomiast w gminie Leszno 57,8%, 92 głosy za Polską wobec 67 za Prusami Wschodnimi; Leszno obok Szelągowa, Wymoja (powiat olsztyński) i Zabrodzia (powiat reszejski) głosowano w większości za Polską.

szawy". Wielkim minusem dla wsi było jeszcze i to, że przyjechało dużo ludzi z Niemiec na głosowanie, którzy się tu rodzieli. Ci oddali swoje głosy dla Niemca.

Niemcy byli swobodni, mieli do ochrony policję i mogli działać jak u siebie w domu. Pomimo wszystko jeszcze wywalczyliśmy niemały procent głosów. Wieś była ładnie udekorowana, porobiono girlandy z polskimi napisami. My z naszej strony mieliśmy ochronę z Poznania. Lecz gdy plebiscyt nie wypadł pomyślnie, wtedy jeszcze tej samej nocy wyjechali, a myśmy zostali opuszczeni i bez prawa. Wtedy bojówka niemiecka napadła na nas, przeważnie na agitatorów i mężów zaufania. Długo musieliśmy się jeszcze chronić przed napadami.

3. FRANCISZEK CHABROWSKI

Ur. 26 maja 1899 r. w Łupstychu, pow. olsztyński. Członek „Sokota” w Gryźlinach, pow. olsztyński, w latach 1919–1920 pracownik Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego. OBN, R-257.

— Pewnej niedzieli, kilka miesięcy przed plebiscytem 1920 r., kiedy wojska „Reichswehry”³³ miały opuścić teren plebiscytowy Olsztyna, w tę właśnie niedzielę odbywało się w hotelu „Schlossgarten” nad Łyną polskie przedstawienie amatorskie pod tytułem „Miłostki ułańskie” wraz z zabawą taneczną. Niemcy chcąc się pomścić, urządzili napad, by rozbić zabawę. Około 500 osobników szwabskiego pokolenia, w tym połowa to żołdaki z „Reichswehry” uzbrojeni w broń palną i pałasze wtargnęli na dziedziniec hotelu z rykiem: „Licht aus, Messer raus, haut ihn”³⁴ i wyzwiskami pod adresem Polaków. Rzucano kamieniami i granatami przez okna; pod naporem silnych uderzeń drzwi frontowe zaczęły pękać i łamać się. Na sali powstał popłoch i panika. W tym momencie zebrany hufiec obronny na czele z Janem Baczewskim skoczył na korytarz wyjściowy, aby zahamować wtargnięcie rozjuszonej zgrai przez rozwalone już drzwi. Nie obeszło się też bez wymiany uderzeń i szturchań. Jan Baczewski ubezpieczony hufcem, pertraktował perswadując napastnikom w języku niemieckim, bałamucając ich, do chwili przybycia interwentów, po których zaalarmował telefonicznie Seweryn Pieniężny³⁵. Natychmiast zajechała samochodami kompania strzelców włoskich, która uformowała się w dwuszerę, gotowa do strzału. Na rozkaz dowódcy kompanii cała zgraja musiała opuścić natychmiast dziedziniec hotelu. Działo się to w połowie przedstawienia. Gdy zaczęto ciąć dalszy przywłokroń się pluton „zielonych Schutzpolizei”³⁶. Nie dając za wygraną Polakom wkroczyli na salę rozganiając wszystkich bez pardonu, popychając, szturchając kolbami i bagnietami. Ja usuwałem się powoli ze starszkiem sąsiadem, 70-letnim Andrzejem Poetschem z Gutkowa. Przyskoczył jeden z schupowców, pchnął mnie kolbą w plecy z okrzykiem: „Schneller, schneller ihr Polenbande”³⁷; następnie uderzył Poetscha kolbą w głowę, ten padł jak długi. Ja błyskawicznie się odwró-

³³ Niemieckie formacje wojskowe utworzone na miejsce Wehrmachtu, zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego.

³⁴ „Zgaś światło, nóż wyciągnij, bij go!”

³⁵ Seweryn Pieniężny — junior (1890—1940), redaktor i wydawca „Gazety Olsztyńskiej”.

³⁶ Niemiecka policja ochronna, zwana w skrócie „Schupo”.

³⁷ „Prędzej, prędzej, wy polska bando!”

ciem, wyszarpnąłem karabin, uderzyłem przed nim o posadzkę, schupowiec zachwiał się i przewrócił. Złapałem starca pod pachę i uciekłem, zamieszcając się w tłumie. Po tej zabawie kilka osób zostało rannych, a kilkanaście poturbowanych. —

W 1920 r. kilka tygodni przed głosowaniem w pewną niedzielę po sumie odbył się [w Gutkowie] wielki wiec przedplebiscytowy na podwórze gospodarza Antoniego Pieczewskiego, który mieszkał naprzeciw kościoła. Frekwencja była duża, nie brak było też siepaczy i pachołków Worgitzkiego, którzy w licznej grupie się zebrali, zanosilo się na wielkie starcie! Polski hufiec „Sokół” o sile kilkunastu dziesiątków chłopaków ogroził polskich wiecowców pod kierownictwem komendanta hufca Alojzego Barczewskiego³⁸ z Jarot, do którego my z Gutkowa także należeli, jak również z Olsztyna, Brąswału i Gryźlin. Przybyli także chłopcy z Woryt, Gietrzwału i innych wsi. Wiec zagał prezes miejscowego koła Towarzystwa Ludowego Antoni Pieczewski. Referat wygłosił redaktor „Kuriera Poznańskiego” (był bez ręki, nazwiska zapomniałem), następnie zabrał głos ks. Antoni Ludwiczak³⁹ z Gniezna. Słowa mówców były tak cięte i trafne w politykę niemiecką i propagandę Worgitzkiego, że obecni siepacze i pachołkowie Worgitzkiego wściekali się ze złości krzycząc i rycząc śpiewali: „Deutschland über alles” i inne zbójckie wojenne pieśni, usiłując przygłuszyć mówców. Krzyczeli, że w Polsce jest skrajna bieda, ludzie mieszkają w ziemiankach, lepiankach, pod strzechą, śpią na wielkich piekarnikach całe rodziny pod skórą, zawszeni, panują różne choroby jak tyfus itp., że w Polsce nie umieją rządzić, nie ma uczonych, doprowadzają tylko do plajty. Nasi odpowiedzieli im, że Niemcy przez 5 lat pierwszej wojny światowej okupowali Polskę, z której wszystko zrabowali, urządzenia fabryczne, mienie społeczne, ostatnią krowę lub kurę zrabowali, doszczętnie ogołocili, zawszyli i zarazili chorobami. Zawszyli, a na dowód, że wszy pochodzą z plemienia krzyżackiego, bo są białe z czarnymi krzyżami. W dodatku Niemcy prowadził działania wojenne na terenie Polski, aby pozostawić tylko ruiny i zgłiszcza. Niemcy nie wytrzymując z wściekłości rzucili się ku zebranych, aby pochwycić mówców, którzy stali na podwyższeniu pośrodku w sadzie. Nasze drużyny otoczyły błyskawicznie bandę Niemców i rozpoczęła się ostra, ale krótka bójka; poturbowani bandyci musieli odskoczyć i zaprzestać. Widząc to niepowodzenie wachmistrz żandarmerii Reich z Gutkowa postanowił aresztować mówców, lecz my hufiec zagroiliśmy mu drogę osaczając go tak silnie, iż musiał stanąć w mniejszości i był skazany na dalsze słuchanie referatu. Szalał ze złości. Natomiast któryś z siepaczy pobiegł do telefonu zaalarmować „Sicherheitspolizei”⁴⁰, „Schupo” z Olsztyna. Przyjechał pluton konny, lecz zanim przygłopolali, było już po wiecu, ludność się rozeszła, mówcy ukryli u Pieczewskiego. My, drużyna „Sokoła” rozchodziliśmy się ostatni. Tymczasem pluton policji nadjechał cwałem, a nie widząc zgromadzonej ludności, ani mówców, uderzył na nas pałkami gumowymi; uciekaliśmy do karczmy i gdzie się dało. Tak zakończył się wiec polski w Gutkowie, którego nigdy nie zapomnę!

³⁸ Alojzy Barczewski, (1898—1973), bratanek ks. Walentego Barczewskiego; uczestniczył w plebiscytowym kursie nauczycielskim w Olsztynie.

³⁹ Antoni Ludwiczak (1878—1942), ksiądz katolicki; po ustąpieniu Kazimierza Donimirskiego był prezesem Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego w Kwidzynie, delegat Polski do Komisji Alianckiej.

⁴⁰ Winno być Schutzpolizei — „Schupo”.

4. MARIA WOŹNIAK

Ur. 28 stycznia 1897 r. w Kochlach, pow. bydgoski. Wychowawczyni przedszkola i szkoły polskiej w Dywitach, pow. olsztyński.
OBN, R-276.

Pracowałam tylko w czasie plebiscytu od 1 maja do końca lipca 1920 r. jako wychowawczyni przedszkoli. Wieczorami zbierała się młodzież, której udzielałam lekcji pisowni polskiej, historii, geografii. Urządzałam wycieczki do miejsc rozmaitych. Do szkółki przychodziło 50 dzieci.

Przybyłam na Warmię na zew komitetu plebiscytowego z Bydgoszczy. Zajechałam z grupką nas młodych do Waplewa, a stamtąd skierowano nas do Olsztyna. Z Olsztyna zostałam skierowana do wsi Dywity. Zamieszkałam u państwa Kosińskich i zabrałam się do pracy. Praca trudna, bo ludność niemiecka prześladowała i mnie, i rodziców, którzy swe dzieci posyłałi do polskiej szkółki. Ludność polska z utęsknieniem oczekiwała przyłączenia tych ziem do Macierzy. Jednak wtedy nie doczekali się z wiadomych przyczyn; ci, którzy głosowali za Polską, byli prześladowani. Dom, w którym mieszkałam, [Niemcy] obrzucali nocą kamieniami i usiłowali wtargnąć do domu. Po zakończeniu plebiscytu wróciłam do Bydgoszczy. Razem ze mną przyjechała rodzina Kosińskich, bo strasznie była prześladowana.

5. PAWEŁ JÓZWOWICZ

Pracownik Warmińskiego, a następnie Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. Agitator na terenie pow. ostródzkiego.
OBN, R-277.

— — Moja działalność początkowa była w Komitecie Warmińskim, a później Mazurskim. Uczestniczyłem w kursie propagandowym w Olsztynie pod kierownictwem p. Czodrowskiego. Pochodził on z Tomaszkowa, zaś po plebiscycie osiedlił się jako adwokat w Toruniu. Po kursie pracowałem jako agitator w obwodzie Olsztynek, Mierki, Jemiołowo, Łutynowo, Nadrowo, Kunki. Miałem w tych miejscowościach mężów zaufania, lecz już nie pamiętam nazwisk. W Olsztyнку była zacna rodzina Szczepańskich, która osiedliła się w Lubawie — W Mierkach rodzina Józwowiczów, Czajka, Biernath, Saak, Kleszczyński, Kornacki, Hinzmann, Boem. W Kunkach — Paweł Brzózka, w Łutynówku rządca Braun.

Praca moja rozwijała się początkowo pomyślnie, jednakże bliżej terminu plebiscytowego zaostrzała się coraz gorzej, zaś w końcu stała się prawie niemożliwa. — —

Chcę jeden incydent podać z mojej pracy. Przełożona władza kładła nacisk, żeby zwołać wiec przedwyborczy, na co w końcu przystałem, wiedząc z góry, że nie skorzystam, lecz stracę. Na 14 dni przed plebiscytem zwołałem wiec w Mierkach. Już przy zamawianiu lokalu natrafiłem na przeszkody czynione przez kierownika szkoły Lipa i rady szkolnej — Saluskiego.

Na wiec zesłała się spora liczba miejscowych obywateli. Po zagajeniu poprosiłem prelegenta Antoniego Pawłowskiego⁴¹ przewodniczącego powiatowej propagandy

⁴¹ Antoni Pawłowski — kierownik powiatowy Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego w Ostródzie; kierował akcją plebiscytową na tym terenie.

w Ostródzie do wygłoszenia referatu. co tenże uczynił. Jednocześnie zauważyłem bojówkę niemiecką z Olsztynka wkraczającą z muzyką na cmentarz poległych graniczący ze szkołą. Po odegraniu hymnu „Deutschland, Deutschland über alles” i krótkim przemówieniu podażyło wszystko do karczmy, zaś kilku do nas na zebranie. Przemówienie prawie dobiegało końca, kiedy z karczmy wyruszyło wszystko do szkoły na nasze zebranie. Nauczyciel Runau stojąc we drzwiach i podając kije wołał: „Haut die Polaken, raus mit den Polaken”⁴². Wtem jeden wyrostek uderzył mnie łaską w głowę, ja dałem za nim susa, lecz w korytarzu oprzytomniałem i całą siłą zepchnąłem ławę ludzi, którzy na mnie parli, sam zaś wszedłem do klasy. Słyszalem jak szyby brzęczały i widziałem ludzi cisnących się przez okna. Nie trwało 5 minut, a klasa była próżna. Obstąpili mnie w piętnastu chłopca wołając: „Zieh die Uniform runter du Vaterlandverräter”⁴³. Odparłem na to: „Zasłużyłem na niego rzetelnie, jak inni”. Wychodząc ze szkoły zauważyłem trzy grupy ludzi targających się po ziemi, a przy jednej z nich wachmistrz Neuochs bił i wołał: „Haut die Polaken, raus mit den Polaken”⁴⁴. Równocześnie zauważyłem dwóch żandarmów idących w kierunku szkoły, a gdy zwróciłem się do nich o pomoc, dostąłem odpowiedź od wachmistrza Fischera: „Herr Józłowicz, wir sind machtlos”⁴⁵. Wówczas oczy mi się otworzyły i zrozumiałem całą grozę. W grupie pięciu mężczyzn i trzech kobiet podążałem do mieszkania brata. Zoczono nas i około setki młodzików pędzi do nas, towarzysze uciekają, ja w końcu uczyniłem to samo, wpadam na podwórze brata, wtem głuchy jęk i widzę prelegenta upadającego od ciosu zadanego przez bojówkarza. Lecz i jeden strzał padł, co zelektryzowało napastników. Żandarmi ostatni incydent wykorzystali urządzając rewizję osobistą u nas. W tym dniu urządzono napad na Józefa Szczepańskiego i na Niewierę. Obydwu obywateli bito do nieprzytomności żądając od nich wyzreczenia się polskości.

Cały ten incydent był obszernie opisany w gazecie „Mazur” [wydawanej] w Szczytnie. Sprawę skierowałem do Alianckiej Komisji, której przewodniczył angielski pułkownik Bennet⁴⁶. Tenże na rozprawie pytał się wachmistrza Neuochsa: „Herr Wachmeister, das war ausser Dienst”⁴⁷. Można to sobie tłumaczyć, że poza służbą wolno było Polaków bić i znęcać się nad nimi.

Jak widzimy z powyższego, zwołanie zebrania nie tylko wstrzymało tok mego urzędowania, ale w ten sposób zaostrzyło sytuację, że przewodniczący Kleszczyński zrezygnował ze swego stanowiska przewodniczącego komisji wyborczej, co pociągnęło rezygnację ławnika. Zaś mnie samemu nie wypadało zasiadywać z Niemcami przy urnie, gdyż mogło mnie co gorszego spotkać po samym głosowaniu. Więc i rezultat głosowania mógł być zmieniony, podano 30 głosów dla Polski, kiedy było 62. To jest przykład z jednej wioski, a co dopiero w innych, gdzie nie było żadnej kontroli.

Wskutek moich wystąpień nie mogłem się w Mierkach więcej pokazywać, nie tylko ze względu na siebie, ale także moich krewnych; tym bardziej że rozwydrzona bojówka grasowała w pociągach i na szosach. W tydzień po głosowaniu byłem u swego kuzyna Perza w Gryźlinach. Około godziny 4-tej wpada do nas polski

⁴² „Bijcie Polaczków, precz z Polaczkami!”

⁴³ „Zdejm mundur zdrajco ojczyzny-”

⁴⁴ Zob. przypis 42.

⁴⁵ „Panie Józłowicz, jesteśmy bezsilni”

⁴⁶ Bennet — pułkownik angielski, referent do spraw wewnętrznych i policji Komisji Alianckiej w Olsztynie.

⁴⁷ „Panie wachmistrze, czy to było poza służbą?”

nauczyciel z Wymoja z wieścią, że nauczyciel Baehr z Miodówka⁴⁶ napadł na czele bojówki na posiadłość Kempy (tam się polska szkoła mieściła). Kempa uciekając oddał strzał do napastnika. Tegoż Baehra wieziono tym samym drabnikiem⁴⁹, którym wjeżdżał z bojówką do Olsztyńska, do lekarza. W Olsztyńku lekarza nie zastano, więc wieziono go do Olsztyna, lecz w Stawigudzie w zajęździe swój niecny żywot zakończył. Przed Kempą od tego dnia stanął posterunek na zarządzenie Komisji Alianckiej.

Jeszcze jeden, podobny wypadek zdarzył się w Szczepankowie, powiat ostródzki. Było to nieco wcześniej. Dyżurny kolei państwowych Dunajski na przedwyborczym zebraniu został napadnięty i także uciekając oddał strzał do napastnika i także go zabił. Dunajski został aresztowany, lecz na interwencję francuskiego majora Stella musiały go władze niemieckie zwolnić — —.

6. WŁADYSŁAW MACIOŁEK

Ur. 12 stycznia 1893 r. w Czerlinie, pow. ostródzki. Członek komitetu wyborczego w Mterkach, pow. ostródzki, agitator w obwodzie Stębark. OBN, R-274.

Do pracy plebiscytowej zgłosiłem się ochotniczo. Po odbyciu kursu agitacyjnego w Szczytnie objąłem obwód Stębark, powiat Ostróda, do którego należały miejscowości Łodwigowo, Ulnowo, Samborowo i Biała Góra⁵⁰. Każdy początek jest trudny, tak i tu był bardzo trudny. Potajemnie szukając kwatery niełatwo było znaleźć, gdyż Polacy byli tam przez Niemców obserwowani i pilnowani, czy nie przetrzymują polskich agentów. W razie tak, to temu Polakowi zdemolowali całe mieszkanie.

Praca w terenie polegała na uświadamianiu tamtejszej ludności, również i na organizowaniu [Mazurów]. Obwodowych obowiązywały tygodniowe raporty z ich działalności przesyłane względnie doręczane do Okręgu i stamtąd dalej. Ja po krótkiej, pilnej pracy zdołałem zorganizować „Związek Mazurski”⁵¹ w Ulnowie, do którego wstąpiło dwunastu członków. Prezesem tego związku został wybrany Franciszek Góralski⁵² z Ulnowa, dalszych członków miał przyjmować prezes. Również i w Łodwigowie miałem pewne przygotowania, ale wobec tak gwałtownego terroru przed plebiscytem już nie doszło do skutku. W maju 1920 r. zostaliśmy obwodowi wezwani przez kierownika powiatowego p. Antoniego Pawłowskiego⁵³ na odprawę do Ostródy w „domu polskim” (tzw. czerwony dom). Odprawa odbyła się spokojnie. Po skończonej odprawie jeszcze nie rozeszliśmy się, gdy napadła na nas bardzo liczna bojówka niemiecka i poturbowała wszystkich tych, którzy się jeszcze tam znajdowali; więc i ja zostałem tam poważniej poturbowany. Później bojówka przeniosła się na dworzec kolejowy i tych, którzy odjeżdżali koleją, ponownie pobiła. Z pociągu wyrzucali nawet podczas biegu. Policja w ogóle nie wkraczała. W przedziale obok mnie siedziało trzech bojówkarzy, z tym że przy wysiadaniu z pociągu

⁴⁶ Baehr — niemiecki nauczyciel z Wymoja, a nie Miodówka, prezes miejscowego Heimatvereinu; opis tego wydarzenia zob. J. Baczewski, „Wspomnienia Warmiaka”, Warszawa 1960, ss. 98—99.

⁴⁹ Wozem drabiniastym.

⁵⁰ Być może Samin, a nie Sambrowo; miejscowość Biała Góra nieznaną.

⁵¹ Chodzi o oddział Mazurskiego Związku Ludowego.

⁵² Franciszek Góralski (1888—1968), działacz plebiscytowy.

⁵³ Zob. przypis 41.

mieli mnie wykończyć. Na przystanku w Klonowie⁵⁴ udałem, że jadę dalej, ich uwaga zwróciła się na innych, którzy gonili Polaków, a gdy pociąg ruszył wyskoczyłem i pobiegłem do zbawczego lasu. Moi „stróże” nie zdążyli mnie ująć, a pociąg przybierał biegu, więc wyskakiwali kilkanaście metrów dalej. Oddali już tylko kilka strzałów.

Brałem czynny udział w wiecach innych obwodów, w Marcinkowie, Glaznotach, Czerlinie, Lubsztynku, w Dąbrownie. — —

Ostatnie nasze raporty nie dochodziły do celu, nasz kierownik pobity, jego biuro w Dąbrownie zdemolowane, więc kierowałem moje raporty do powiatowego kierownika, nie wiem, czy goniec je doręczył.

Bardzo życzliwie odnosiły się do nas francuskie wojska interwencyjne. Gdy Polacy zwrócili się do wojsk francuskich, to major Stell jeździł i osobiście odbierał przewodnictwo Niemcom i mianował przewodniczącymi komisji wyborczych Polaków. Tak się stało w Czerlinie, Lubsztynku, Glaznotach⁵⁵ i wielu innych miejscowościach. W Czerlinie został mianowany przewodniczącym mój brat Bernard Maciołek, a lokal wyborczy został przeniesiony do mojego prywatnego domu. — — Nasza cała rodzina angażowała się w pracach przedplebiscytowych. Żona mego brata, Maria Maciołek, obecnie zamieszkała w Złotowie, zajmowała się roznoszeniem polskich pism, ulotek i na końcu kartek wyborczych, podobnie — mój młodszy brat Alojzy Maciołek. Plebiscyt w Czerlinie wypadł na korzyść Polaków jedynie dzięki tym Polakom, którzy zgłosili się za pośrednictwem organizacji niemieckich, bo przez polskie organizacje zgłoszenia nie dochodziły do celu (ginęły na pocście). Z obwodu Stębark, w którym pracowałem, żadna miejscowość nie przegłosowała za Polską; mieszkała tu tylko jedna rodzina polska. W Białej Górze także jedna, poza tym stacjonowała tu liczna bojówka niemiecka (zawodowa), dobrze płatna. W innych miejscowościach była duża przewaga niemiecka.

W drugą niedzielę po plebiscycie⁵⁶ przyjechał do Czerlina niemiecki kierownik powiatowy z organizacji Worgitzkiego, przedstawiając się tam niewinnym barankiem, że nie przybył, aby agitować lecz przekonać ludność, iż może tylko pod wpływem silnej agitacji polskich agentów głosowała za Polską. Dostał należytą odprawę, bo niespodziewanie natknął się aż na trzech działaczy polskich. Gdy zaczęliśmy mu wyliczać wszystkie niemieckie „dobrodziejstwa” wobec Polaków również i wobec nas, to już dalszych dowodów nie oczekiwał, tylko powiedział, że teraz wie, iż ludność Czerlina głosowała z własnych przekonań za Polską.

7. BOLESŁAW ROZENTALSKI

Ur. 1 sierpnia 1897 r. w Groszkach, pow. działowski. Z ramienia Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego agitator na obwód Mrągowo.
OBN, R-281.

— — W dniu 25 stycznia 1919 roku wstąpiłem jako ochotnik w stopniu szeregowca do Straży Ludowej w Rumianie i byłem wyznaczony i przygotowany do powstania zbrojnego przeciwko Niemcom. Ponieważ zarządzony został plebiscyt, działania zbrojne przeciwko Niemcom wstrzymano. Wówczas zgłosiłem się do akcji

⁵⁴ Na trasie Ostróda—Dąbrowno.

⁵⁵ Lubsztynek, Glaznoty — powiat ostródzki.

⁵⁶ 25 lipca 1920 roku.

plebiscytowej na rzecz Polski i od 1 maja 1920 roku rozpocząłem pracę jako agitator obwodowy Komitetu Mazurskiego⁵⁷ w Żądźborku [Mrągowie].

Odbyłem miesięczny kurs agitacyjny w Szczytnie, a następnie skierowany zostałem do pracy agitacyjnej w powiecie mrągowym wraz z drugim agitatorem Kowalskim, pochodzącym z Lubawy. Jako agitator działałem we wsiach Maradki, Grzybiny Duże, Grzybiny Małe i Rybno. W czasie prowadzonej agitacji często miejscowi Niemcy używali gróźb i presji, chcąc osłabić moją aktywność. Nierzadko Niemcy zastępowali mi drogę żądając, bym się usunął i zaprzestał agitowania na rzecz Polski, grożąc jednocześnie, że zginę, jeśli ich nie usłucham. Mimo to, na wyznaczonym mi posterunku wytrzymałem do końca. W międzyczasie, w miesiącu lipcu przybyłem do rodzinnej wsi Groszki⁵⁸, by wziąć udział w głosowaniu dla Polski. W czasie głosowania przez cały dzień stałem przed lokalem wyborczym rozdając polskie kartki do głosowania. W wyniku głosowania wieś Groszki przypadła Polsce. Działalność moja dla Polski była śledzona przez Niemców, którzy szukali wszelkich okazji do zemsty. W związku z tym Niemcy aresztowali mnie w dniu 10 września 1920 roku i osadzili w więzieniu w Dąbrównie na Mazurach. Zwolniony zostałem z aresztu po około 10 dniach. W drodze powrotnej z więzienia do domu napadła na mnie w Dąbrównie bojówka niemiecka. Zostałem dotkliwie pobity. Straciłem przytomność. Otrzymałem dwie cięte rany w głowę oraz doznałem ogólnych obrażeń ciała, tak że dowieziono mnie furmanką do domu moich teściów Jana i Marianny Kołeckich w Lewaldzie koło Dąbrówna. Przez kilka tygodni przebywałem u teściów ciągle narażony na szykany i zemstę Niemców. Niemcy kilkakrotnie podchodzili pod gospodarstwo Kołeckich bijąc kamieniami w okna. Dla ochrony własnej i rodziny teściów uzbroiłem się w kosę osadzoną na sztorc. — —

8. LEONARD LEON KREMSKI

Ur. 1 kwietnia 1891 r. w Odmach, pow. ostródzki. Pracownik i kurier Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego, agitator na terenie powiatu giżyckiego. OBN, R-278.

— — Wieść o plebiscycie zastała mnie w Jankowicach⁵⁹, dokąd powróciłem z Westfalii. Pracowałem tu w charakterze kołodzieja w majątku państwowym, którego dzierżawcą był znany hakatysta Behrendt. Synowie Behrendta rozpoczęli ożywioną działalność plebiscytową. Urządzali oni zebrania, na których wysmiewali i krytykowali wszystko co polskie. Na różnych plakatach wyszydzaali nędzę i zaoferowanie w Polsce, przedstawiali w fałszywym świetle fakty historyczne. Na jedno zebranie sprowadzili swego prelegenta słabo władającego językiem polskim. Robotników majątków Jankowice i Leszcz zwolniono z pracy, aby mogli wziąć udział. Na zebranie to poszedłem i ja z kolegą Dylewskim, przekonać się co też będzie mówił prelegent. W trakcie zebrania niemieccy agitatorzy zaczęli przedstawiać fałszywe dane o Polsce i wprost bezsensowne banialuki. W pewnym momencie podniosłem się z ławki i powiedziałem, że wszystko to, co dotychczas prelegent przedstawił zebranym, jest kłamstwem. Od tego czasu rozpoczęły się przeciwko mnie

⁵⁷ Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego.

⁵⁸ Groszki, powiat ostródzki, głosowały w zdecydowanej większości za Polską i wraz z Lubsztynkiem, Czerlinem i Napromkiem zostały przyłączone do Polski.

⁵⁹ Powiat ostródzki.

i memu koledze Dylewskiemu nagonki, a w końcu wypowiedziano nam pracę. Dalszy pobyt w Jankowicach stał się dla nas niemożliwy. Przeniosłem się do mego szwagra w Groszkach. Stąd powołany zostałem przez Komitet Plebiscytowy⁶⁰ w Olsztynie na kurs agitatorów w Szczytnie.

Od chwili zwolnienia mnie z pracy w Jankowicach, już nie potajemnie, a oficjalnie począłem agitować wśród tamtejszych Mazurów, kolportując gazety „Mazur” i „Gazeta Olsztyńska”⁶¹ oraz różne ulotki dotyczące prac przygotowawczych do plebiscytu. Jak się dowiedziałem później, po moim wyprowadzeniu się z Jankowic, synowie dzierżawcy majątku należeli do bojówki niemieckiej, tak zwanej „Haukkommando”⁶². Wyrzili się oni, że gdybym nie wyprowadził się z Jankowic, to wcześniej czy później byliby mnie zgładzili.

Po ukończeniu kursu agitatorów w Szczytnie wysłany zostałem do prac agitacyjnych na powiat giżycki. Od tej chwili wykonywałem różne zadania jak agitatora w terenie, członka bojówek polskich (które miały za zadanie ochronę wieców organizowanych przez Polaków), pełniłem funkcję kuriera i przewoziłem poufne pisma plebiscytowe.

Nie będę tu opisywał wszystkich niebezpiecznych sytuacji związanych z tą pracą. Jak w każdej walce, trzeba było być przygotowanym na najgorsze. Sytuacja zaostrzyła się i trudności zaczęły piętrzyć się z chwilą, gdy organizator pisma niemieckiego „Ostdeutsche Nachrichten”⁶³ — Worgitzky rzucił hasło: „Polnische Agenten raus”, co oznacza „Precz z polskimi agentami”. Poczęły się tworzyć niemieckie organizacje młodzieżowe o wyraźnie skrytowanym celu działania, to jest walki z wszystkim co polskie. Członkowie tych organizacji mieli prawo wstępu na stacje kolejowe, perony i do pociągów. Obserwowali oni wszystkich Polaków i szczególnie śledzili agitatorów. Pewnego razu, gdy wioząc ulotki przejeżdżaliśmy z kolegą rowerami trasę od Giżycka do Wydmin, zauważyliśmy tuż niedaleko szosy i przyległego lasku usypaną przez Niemców mogiłę z krzyżem pośrodku. Na krzyżu tym umieszczona była tablica z napisem w języku niemieckim: „Massengrab für euch polnische Agenten” co w języku polskim oznacza: „Wspólny grób dla was, polscy agenci”. Zrobili to, by odstraszyć polskich działaczy od wykonywania swych zadań. Nie pomogli jednak szykany i dokuczania. Na tej samej tablicy umieściliśmy następujący napis: „Für polnische Agenten ist es zu fein, aber der Heimatverein passt da hinein”, co oznacza: „Dla polskich agentów jest przecież za piękny, ale nadaje się dla waszego Heimatvereinu”.

Niemieckie organizacje wciągały do swych szeregów różnego rodzaju elementy zdemoralizowane i przestępcze i kierowały ich bandycką robotą. Na stacjach kolejowych, peronach i w pociągach można było spotkać członków tych bojówek udających kaleki i chorych na padaczkę. Obrzucali oni Polaków obelgami, a gdy wyczuli, że któryś z Polaków zdradzał oburzenie, wówczas taki rzekomy chory rzucał

⁶⁰ Mazurski Komitet Plebiscytowy.

⁶¹ Pisma polskie: „Mazur” wydawany w Szczytnie przez Kazimierza Jaroszyka osiągnął w roku 1920 nakład 2000 egzemplarzy; „Gazeta Olsztyńska” redagowana od 16 kwietnia 1886 do 1 września 1939 roku miała w okresie plebiscytowym nakład niewiele przekraczający 2000 egzemplarzy.

⁶² Haukkommando — ironiczna nazwa bojówek niemieckich; od niemieckiego — hau = bij.

⁶³ „Ostdeutsche Nachrichten” — organ niemieckiego Związku Mazurów i Warmiaków, założone w maju 1919 roku, w rok później osiągając nakład przekraczający 200 tys. egzemplarzy.

się z kijem lub innym narzędziem na bezbronnego Polaka. Na stacjach kolejowych działały bojówki młodzieżowe. Gdy spostrzegły Polaka, wówczas celowo wywoływały zamieszanie. W takich wypadkach uwidaczniała się zмова: pociąg odjeżdżał przed czasem, co umożliwiało im wszczynanie bójek. Pamiętam takie zajście w Ostródzie. Wracałem wtedy po pracach przygotowawczych pociągiem do Dąbrówna, aby oddać swój głos w Lewałdzie Wielkim, do którego to obwodu należały Groszki. Pociągami tym w sąsiednim przedziale jechał z Olsztyna prezes kółka rolniczego Roman Licznernski⁶⁴, zamieszkały wówczas w Mosznicy koło Dąbrówna. Spostrzegłem wtedy, że tym samym pociągiem jechał młodszy syn mego byłego pracodawcy Niemca Behrendta. Miało to miejsce na stacji kolejowej w Ostródzie. Gdy pociąg wjechał na dworzec w Dąbrównie, spostrzegłem na peronie jakieś zamieszanie. Zorientowałem się, że to Niemcy zorganizowali napad. Miałem przy sobie paczkę ulotek plebiscytowych. Wskoczyłem z pociągu i drogą nad torem, a potem przez park udałem się do miasta, do siostry Tułodzieckiej, zamieszkałej tam od czasu opcji⁶⁵. Gdy wszedłem do jej mieszkania, ona krzyknęła: „Bój się Boga, uciekaj, bo bojówki niemieckie już kilka razy były po mojego męża!” Późnym wieczorem udałem się do Groszek, do rodziny. Zastałem tu tylko kobiety i dzieci. Mężczyźni udali się do Dąbrówna dla ochrony komendanta bojówki — dentysty Bolesława Pozorskiego⁶⁶, który miał tej nocy przybyć z Olsztyna. Aby nie wzbudzić podejrzeń, przepłynęli oni łódkami jezioro i udali się na dworzec. Pozorski nie sobie pachechał jednak, a Polacy, którzy przybyli dla jego ochrony, zastali na dworcu pobitego przez bojówkę niemiecką prezesa Licznernskiego. Wywiązała się bójka, w której Niemcy otrzymali porządne lanie. Wśród uczestniczących w niej Polaków nie brakło ludzi w podeszłym wieku. W bójce tej szczególnie wyróżnili się bracia Wróblowie z Lewałdu Wielkiego. Między sobą Polacy nazywali tę bójkę „bitwą pod Grunwaldem”.

Nadszedł dzień głosowania. Pamiętam ten moment, gdy do Lewałdu przybył Tengowski w mundurze żołnierza polskiego. Przyjechał on z Torunia, aby oddać swój głos w miejscu stałego zamieszkania. Widok munduru polskiego doprowadzał Niemców do wściekłości. Jak się okazało, na liście do głosowania Tengowski nie był ujęty. Gdy niemiecka straż graniczna odprowadzała go do granicy, licznie zebrani Polacy udali się razem z żołnierzem śpiewając patriotyczne pieśni polskie. Tengowski żegnając się na granicy między Groszkami a Naguszewem wznosił okrzyk: „Niech żyje Polska”. Okrzyk ten podchwycony przez zebraną ludność zabrzmiał głośnym echem. Był to symbol nierozzerwalnej więzi Warmii i Mazur z Polską.

Wyniki głosowania zaskoczyły wszystkich. Dla Polaków stało się jasne, że zostały one sfalszowane. Już następnego dnia po głosowaniu zaczęły szaleć bojówki niemieckie. Zaczęły mnożyć się napady na mieszkania mego brata Antoniego⁶⁷, Józefa Uklei⁶⁸ w Lewałdzie Wielkim, na moje w Groszkach i innych działaczy.

⁶⁴ Roman Licznernski (1881—1942), działacz społeczny i oświatowy, zamordowany w Dachau.

⁶⁵ Opcja — zgoda na przeniesienie do innego państwa.

⁶⁶ Bolesław Pozorski — w okresie plebiscytu kierownik obwodowy na Dąbrówno i okolicę, kierownik Mazurskiego Związku Ludowego na powiat ostródzki.

⁶⁷ Antoni Kremiski — kierownik obwodowy w Lewałdzie Wielkim, powiat ostródzki, pracownik wydziału agitacyjnego Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego w Ostródzie.

⁶⁸ Józef Ukleja — agitator z okręgu Dąbrówno—Marwałd.

Prześladowaniom ze strony bojówkarzy towarzyszyły wzmoczone szykany ze strony urzędników niemieckich. W tej sytuacji zmuszony byłem schronić się na terytorium Polski. Żona moja, która pozostała sama, nocą zabrawszy tylko to, co mogła unieść w rękach, z czworgiem małych dzieci przeprawiła się przez granicę. Opuściłem ziemię, na której się urodziłem, spędziłem lata dziecięce i młodzieńcze, na którą powróciłem z obczyzny, i w której polskość zawsze wierzyłem. —

9. WALENTY KONIECZKA

*Ur. 13 lutego 1886 r. w Kościanie, woj. poznańskie. Kierownik okręgu plebiscytowego w Rynie, pow. giżycki.
OBN, R-280.*

— 1 listopada 1919 r. powołany zostałem przez Komitet Mazurski⁶⁹ do pracy plebiscytowej na Mazurach, która trwała do 25 lipca 1920 r. Przydzielony zostałem jako kierownik okręgowy na okręg Ryn, powiat Giżycko. Brałem czynny udział w pracy plebiscytowej z narażeniem życia agitując wśród Mazurów, by swe głosy oddali za Polską. — Jadąc raz rowerem przez miasto na agitację, zostałem obrzucony cegłami z nowych budowli. Posądzono mnie o zamordowanie gościnnego⁷⁰. Ścigało mnie czterech policjantów. W miejscowości Ryn właściciel hotelu z powodu nacisku Niemiec odmówił nam mieszkania. Ulokowaliśmy się u właściciela ziemskiego Zakryśia w Notyście Dolnym, pow. Giżycko⁷¹.

W miejscowości Ryn zwołałem wiec. Niemcy zorganizowali bojówki z całej okolicy i z powodu groźnej postawy bojówkarzy, musiałem wiec zakończyć. Wówczas oficer „Sicherheitswehry”⁷² odezwał się do mnie, że mam się ulotnić, bo on za mnie nie ręczy. Właściciel hotelu, do którego chciałem się schronić, odepchnął mnie, powiadając że jego hotel nie jest dla Polaków. Wówczas nie miałem nic innego do czynienia, jak zdać się na własne siły. Wykorzystałem ogólne zamieszanie wzniecone przez 30 policjantów przy rozpadaniu wiecowników i ulotniłem się poza miasto przez nikogo nie zauważony.

Zakryś użyzył nam na wyjazd agitacyjny koni. W jednej wsi moich współpracowników bojówka niemiecka przepuściła, a gdy ja nadjechałem, zaczęli mnie i konia bić kijami. Koń pędził jak szalony. —

Moim kierownikiem powiatowym był Kasper Kuliński, który za chlebem wyemigrował do Francji. Do pomocy miałem 2 podoficerów, powstańców wielkopolskich, ich nazwisk niestety nie pamiętam. Po skończonym plebiscycie przebywaliśmy krótko w Domu Polskim, który bojówki niemieckie chciały szturmem zdobyć. —

10. BRUNON ZENON BACZEWSKI

*Ur. 9 lipca 1886 r. w Gryźlinach, pow. olsztyński. Współorganizator Warmińskiej Rady Ludowej; starszy brat Jana Baczewskiego. W okresie plebiscytowym zawiadowca stacji Niegocin koło Giżycka, działał aktywnie na terenie tegoż powiatu.
OBN, R-254.*

⁶⁹ Mazurski Komitet Plebiscytowy.

⁷⁰ Tj. właściciela hotelu.

⁷¹ Tomasz Zakryś, aktywny działacz plebiscytowy w pow. giżyckim. Po plebiscycie musiał wyjechać do Polski i zamieszkał w Działdowie. Aresztowany przez Niemców w 1939 r. Zamordowany 5 maja 1940 r. w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

⁷² Zob. przypis 5.

— — Aż do czasu nabycia własnego domu w Lecu⁷³ przez Komitet Mazurski, kwaterowałem i udzielałem przytułku pracownikom akcji plebiscytowej na powiat Lec z ich przewodniczącym p. Kulińskim na czele. Również pracownicy polskiego wywiadu wojskowego — bracia Drzewieccy z Olsztyna, często korzystali z gościnnego schronienia u mnie.

Ponieważ cały niższy aparat administracyjny, policja i żandarmeria były wrogo nastawione do sprawy polskiej, pozostałe na swych stanowiskach władze niemieckie wydawały za ich pośrednictwem swoje wrogie instrukcje, okólniki, pisma tajne i poufne. Pisma te wychwytywałem i w oryginałach lub odpisach odstawiałem do Komitetu Mazurskiego. Pomagał mi w tym p. Weisgerber, pracownik starostwa. Okólniki pochodzące od władz kolejowych dostarczałem ponadto komisarzowi aliantów, majorowi sztabu francuskiego p. inż. Testar-Obalskiemu, do którego należał nadzór nad kolejami żelaznymi na terytorium plebiscytowym.

Ponadto pomagałem mężowi zaufania na powiat Lec p. Kulińskiemu przy organizowaniu wieców, w których brałem udział. Pomagałem także w kolportowaniu ulotek propagandowych i na końcu okresu, w zaopatrywaniu ludności w kartki do głosowania. Po dniu głosowania spisałem sześć protokołów zażaleń ludności mazurskiej, którzy przysięgą potwierdzić pragnęli, że ich głosy oddane za przyłączeniem do Polski w wynikach nie zostały ogłoszone. — —

11. WŁADYSŁAW ŚNIADECKI

Ur. 1876 w Poznańskiem. Agitator polski, organizator biura Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego w Wydminach, pow. giżycki; po plebiscycie prześladowany przez Niemców, w 1923 r. wysiedlony do Polski. OBN, R-284

— — Przed rozpoczęciem plebiscytu przybyła na ziemie mazurskie delegacja z Polski w osobach posła Władysława Herza⁷⁴, Antoniego Gwizdka, Foryckiego oraz Śliwińskiego. Z miejscowych Polaków Józef Kankowski, Walenty Konieczka⁷⁵ zaangażowali się aktywnie w pracach plebiscytowych. Z Polaków obecnie żyjących wzięli udział Franciszek i Antoni Biernatowie. W moim mieszkaniu w miejscowości Wydminy-Mazuchówka zorganizowaliśmy biuro agitatorskie, które podjęło plan prac agitatorsko-propagandowych, celem nakłonienia jak największej ilości Polaków do oddania głosu na rzecz Polski. Niemcy ze swej strony rozpoczęły silną propagandę, a każdego kto zamierzał oddać głos na Polskę określano mianem bandyty, zdrajcy narodu niemieckiego. Moi trzej synowie, jako najstarsi wiekiem z dzieci, jeździli z broszurami po okolicznych wsiach agitując, by ci, którzy się czują Polakami, oddawali głos za Polską. Propaganda niemiecka nie przebiegała w środkach. Na każdym kroku zohydzano polskość, a wyświetlane filmy niemieckie przedstawiały Polskę w najgorszym świetle. Najsilniejsze charaktery ludzkie wobec kłamliwej propagandy niemieckiej ulegały wpływom, tym bardziej że Niemcy wobec wahających się stosowali nacisk, a wobec opornych środki terroru i przemocy. Niekiedy bojówki niemieckie likwidowały ludzi, mordując ich w sposób najbardziej wyrafinowany.

⁷³ Lec — gwarowa nazwa Giżycka.

⁷⁴ Zob. przypis 22.

⁷⁵ Zob. jego wspomnienia.

Dzieci moje, które pomagały mi w obowiązkach agitatora, zostały pobite przez Niemców, a ja sam musiałem zachować wszelkie środki ostrożności, by ująć z rąk niemieckich siepaczy. Niemcy starali się zjednać wyborców obietnicami, np. ci, którzy oddadzą głos za Niemcami, mieli być zwolnieni na okres trzech lat od podatków. Ja osobiście byłem szykanowany za to, że zorganizowałem w moim mieszkaniu biuro agitacyjne, za aktywną pracę agitacyjną moją i moich dzieci.

Pewnego razu poseł Herz zorganizował wiec w Głizycku⁷⁶. Ja również uczestniczyłem. W czasie trwania wiecu bojówki niemieckie wtargnęły do sali i w nieludzki sposób pobiły mnie, do tego stopnia, że leżałem obłożnie chory przez okres kilku tygodni. Komisja polska (może francuska — tego nie pamiętam) dokonała po tym wypadku zdjęć moich obrażeń, chcąc wykazać w jak bestialski sposób postępują Niemcy z tymi, którzy czują się Polakami i pragną oddać głos na rzecz przyłączenia Mazur do Polski. Zdjęcia te, jak mi jest wiadomo, Komisja przekazała do Wersalu. Bijąc mnie Niemcy oświadczyli, że „zrę niemiecki chleb i agituje za Polską”. Później zarzucano mi również, że utrzymuję kontakty z „bandydatami polskimi”, tj. z Konieczką, Jankowskim, którym zarzucano w sposób najbardziej kłamliwy morderstwo obywateli niemieckich.

Po zakończeniu plebiscytu byłem bezustannie prześladowany. Kiedyś za namową niejakiego Pogorzelskiego, byłego przyjaciela, a po plebiscycie wroga, żandarm niemiecki chciał mnie zastrzelić. Szczęśliwie wyszedłem z tej opresji. Jako były agitator nie mogłem otrzymać pracy. Wraz z moją rodziną, tj. żoną i dziesięciorgiem dzieci, znalazłem się w skrajnej nędzy, gdy tymczasem inni, którzy nie głosowali i nie pracowali za Polską, żyli w dostatku i spokoju. W 1923 roku Niemcy dokonali wysiedlenia mojej rodziny. Znalazłem się na bruku i jako nędzarz przyjechałem do Polski.

12. JAN IGNACY CIEŚLAK

Ur. 20 stycznia 1899 r. w Wojciechowicach, pow. jarociński, woj. poznańskie. Kierownik wydziału oświatowego w Komitecie Plebiscytowym w Malborku, organizator kursów dokształcających, członek komisji wyborczej i Tajnej Organizacji Wojskowej.

OBN, R-258.

— Na początku lutego 1920 r. w czasie uroczystości wręczania świadectw maturalnych w Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu, zwrócił się do nas z gorącym apelem przedstawiciel Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu aby zgłaszać się do pracy plebiscytowej na ziemiach dotąd nie wyzwolonych. Zgłosiło się nas kilkunastu, z tych większość, z powodu różnych trudności, a przede wszystkim szykan na granicy, musiała wracać. Tylko czterej, tj. Henryk Śniegocki⁷⁷, Franciszek Wojciechowski⁷⁸, Paweł Sowa⁷⁹ i ja, pojedynczo przedostało się na tereny plebiscytowe. Po zgłoszeniu się w Komitecie Plebiscytowym w Kwidzynie otrzymałem skierowanie do Malborka. Tu praca plebiscytowa była już w toku — Przygotowywano się do szerszej działalności w związku z mającą przybyć Aliancką Komisją Plebiscytową. Ukonstytuowała się Powiatowy Komitet Plebiscytowy w osobach ko-

⁷⁶ 21 kwietnia 1920 roku; zob. wspomnienia Antoniego Neumana.

⁷⁷ Zob. jego wspomnienia.

⁷⁸ Franciszek Wojciechowski — nauczyciel, działacz polski na Powiślu.

⁷⁹ Paweł Sowa (ur. 1897), nauczyciel, działacz społeczny i oświatowy, pracownik Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego.

misarz Jan Paluszkiewicz, zastępca komisarza Ignacy Górczyński⁸⁰, dział propagandy pp. Majewski, Samulewicz, Herter, Ziółkowski, Trawiński, Grobelny. Roznoszeniem gazet i ulotek zająć się mieli pp. Wojciechowski i Jaskólski, mnie powierzono dział oświatowy. Do moich obowiązków należało: urządzić kursy języka polskiego, wygłaszać odczyty, współdziałać przy organizowaniu przedstawień i innych imprez oświatowych, prowadzić bibliotekę i pomagać w akcji propagandy. Powołana została również Polska Rada Ludowa jako reprezentacja ludności polskiej. Przewodniczącym został p. Antoni Kulecki, współwłaściciel zakładu rzemieślniczego „Fabryka wozów braci Kulekich”, jako sekretarka zatrudniona została p. Lidke, później p. Bałowska.

Prowadzenie akcji uświadamiającej wśród Polaków nie tylko utrudnia fakt, że było to najmniej Polaków lecz również specyfika socjalna. Brak było większego przemysłu, z wyjątkiem cukrowni, która tylko w okresie kampanii gromadziła większą ilość robotników sezonowych spoza terenu powiatu; brak było skupień robotników rolnych. Prawie wszystkie ziemia należała do większych gospodarzy — Niemców, którzy często zatrudniali służbę polską, lecz kontakt z nimi był bardzo utrudniony, często niemożliwy. Polacy na terenie powiatu, to robotnicy kolejowi, nieliczni pracownicy pocztowi, kilku rzemieślników i kupców oraz robotnicy. Spośród inteligencji kilku nauczycieli, z których pp. Gołębiewscy, Łączyński, Kuczonka w ogóle nie zadeklarowali, a jedynie nauczyciel Kerner i emerytowany nauczyciel Wojciechowski przyjęli później funkcje w urzędach jako przedstawiciele Polskiego Komitetu Plebiscytowego. Poza tym było jeszcze dwóch polskich nauczycieli na wsiach, p. Osowski w Lipowcu i Juliusz Filarski w Królewie. Wszyscy Polacy zależni byli czy to od administracji, czy ludności niemieckiej. Wśród pracowników kolei i poczty byli tacy, którzy zostali „służbowo” przeniesieni do Malborka na niemieckie, bo w domu rozmawiali po polsku, jak np. kierownik pociągów Augustyn Bałowski.

Dnia 17 lutego nastąpił wreszcie przyjazd do Kwidzyna Alianckiej Komisji Plebiscytowej, której przewodniczącym był gen. Angelo Pavia⁸¹, oraz batalionu wojsk pod dowództwem majora Brigiti. Przedstawiciele czterech powiatów Powiśla chcąc mieć zapewnione równouprawnienie w dalszej działalności uchwalili zasadnicze żądania, które delegacja polska doręczyła przewodniczącemu komisji, gen. Pavia⁸². —

Tymczasem w Malborku Komitet Plebiscytowy wraz z Radą Ludową przygotowywał się do pierwszego publicznego wystąpienia. Zebranie miało się odbyć 29 lutego 1920 r. na sali „Strzelnicy”. Sala zapełniła się ludźmi, ale Niemcy już naprzód zorganizowali bojówki i postanowili nie dopuścić do odbycia zebrania. Zaraz po zagajeniu rozpoczęły się okrzyki: „Po niemiecku mówić”, „Precz z Polakami”, następnie wyzwiska, a potem bojówki rozbiły zebranie, a upatrzonych Polaków biły. Tak kupca Peto pochwycono, wśród urągań podrzucano w górę i pusz-

⁸⁰ Zob. jego wspomnienia.

⁸¹ Angelo Pavia — włoski generał, przewodniczący Komisji Międzysojuszniczej w Kwidzynie.

⁸² Żądania te w formie dziesięciu punktów dotyczyły m.in. równouprawnienia języka polskiego w urzędach i publikacjach, wprowadzenia do szkół języka polskiego, usunięcia z terenów plebiscytowych urzędników niemieckich prześladowanych Polaków, niemieckiej policji i organizacji wojskowych. Tylko część z tych postulatów w ciągu swego pięcioletniego urzędowania wprowadziły w życie Komisje Międzysojusznicze w Olsztynie i w Kwidzynie.

czano na chodnik krzycząc: „Niech żyje król Polaków”. Pana Górzyńskiego wrzucono do kanału i tylko dzięki pomocy Piłowskiego udało się go uratować. Wielu Polaków wtedy poturbowano. Tymczasem Polakom poufnie podawano wiadomość, aby pojedynczo zbierali się w lokalu „Höcherlbräu”. Mimo brutalnych wyczynów bojówek niemieckich stosunkowo dużo Polaków przybyło na to zebranie. —

Na zebraniu Towarzystwa Ludowego odbytym w pierwszych dniach kwietnia postanowiono jeszcze raz spróbować zwołać publiczne zebranie na dzień 18 kwietnia. Aby zabezpieczyć zebranie przed bojówkami „Heimatdienstu”, komisarz pan Paluszkiewicz wraz z przewodniczącym panem Kuleckim udali się do burmistrza miasta i komisarza policji w sprawie zagwarantowania bezpieczeństwa i spokoju na zebraniu. Obaj przedstawiciele władzy uroczyście przyrzekli zapewnić spokój przy pomocy policji. Było to cyniczne kłamstwo, ponieważ na zebranie nie przysłał żadnego policjanta, natomiast przybyły bojówki niemieckie ze swym przywódcą Langrockim, które wiec rozbiły, mimo obecności majora Brigiti, który również nie wezwał pomocy wojska włoskiego. Nieosiągalna była także policja, którą wzywano. Kiedy komisarz Paluszkiewicz zwrócił się do majora Brigiti z protestem na brak jakiegokolwiek ochrony przed bojówkami, ten odpowiedział: „Przecież tak źle jeszcze nie było, nie było zabitych”. —

Jednym z najwznioślejszych przeżyć w czasie plebiscytu była wspaniała manifestacja 3-majowa w dniu 2 maja w Sztumie. Nas, działaczy plebiscytowych, a szczególnie Polaków przybyłych z Malborka podniósł na duchu i napełnił wiarą w zwycięstwo widok tysięcy Polaków kroczących w pochodzie. Niemcy w odwet za Sztum, w dwa tygodnie później urządzili w Malborku tak zwany „dzień niemiecki”; znów posprowadzano Niemców z sąsiednich powiatów oferując bezpłatny przejazd, obfite wyżywienie i atrakcyjne widowiska. Sprowadzono orkiestry, teatr z Berlina, udekorowano domy, powywieszano hasła. Bardzo liczny pochód przechodził ulicami i był następnie kierowany do większych sal, gdzie odbywały się wiece i znów uchwalano rezolucje. Później odbywały się koncerty i zabawy. O tym jaki był terror w Malborku najlepiej świadczy fakt, że udekorowany został również dom naszego prezesa Rady Ludowej. Tłumaczył się on, że zrobił to jego brat, który bał się zemsty Niemców.

W końcu kwietnia Komitet Plebiscytowy wraz z Radą Ludową przeniósł swoją siedzibę do hotelu „Pod Trzema Koronami”⁸⁸. Dzierżawcą tego hotelu był pan Rakowski. Hotel posiadał obszerną salę ze sceną i pomieszczenia na biura, co w dużej mierze ułatwiało nam pracę i uniezależniało od wynajmowania sal na zebrania od właścicieli Niemców. W maju powiększył się personel propagandowy o kilku studentów, którzy przybyli do pomocy z Poznania. Byli to pp. Gajowczyk, Guziński, Krajewski, Rutkowski i Rozwadowski. Działalność nasza została też rozszerzona na dalsze północne wsie powiatu sztumskiego.

W związku ze zbliżającym się terminem plebiscytu narastała aktywność bojówek niemieckich. Siedziba naszego Komitetu była pod ich stałą kontrolą. W dodatku sytuacja polityczna i gospodarcza w Polsce z dnia na dzień, w związku z wojną prowadzoną ze Związkiem Radzieckim, pogarszała się, co skrzętnie wykorzystywała propaganda niemiecka siejąc niepewność wśród Polaków. Aby Polaków podnieść na duchu postanowiono urządzić w dniu 16 maja manifestację w Kwidzynie. Wie-

⁸⁸ W roku 1960, w 40 rocznicę plebiscytu w budynku tym umurowano tablicę pamiątkową.

rzo, że pod boki Komisji Alianckiej taka manifestacja powinna się udać. Przybyła duża grupa Polaków ze sztumskiego, przybyli też Polacy z Malborka. Uformował się pochód. Na czele szły małe dzieci z „ochronki”, za nimi cały oddział konny z nauczycielem Nałęczem na czele. Za tym oddziałem szła grupa kilkudziesięciu Polaków z Malborka, następnie inne, zwarte grupy. Na rynku pochód stanął, ponieważ zagroździł mu drogę Niemcy. Cały rynek zajęty był przez tłumy Niemców, którzy powitali nas śpiewem „Deutschland, Deutschland”. My odpowiedzieliśmy im hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Następnie Niemcy śpiewali „Die Wacht am Rhein”, my „Nie rzucim ziemi”. Tymczasem na przedzie pochodu zaczęło się coś dziać. To bojówki napadły na dzieci, a następnie na pochód, zaczęło się zamieszanie. Wtedy dowódca oddziału podnosi się na koniu, odwraca do tyłu i krzyczy: „Kto Polak, ze mną!”. Oddział ruszył naprzód, by uutorować drogę pochodowi. Niemcy zaczęli strzelać z domów, bojówki rozbiły polskie szeregi. Toteż kto tylko mógł biegł za oddziałem konnym, by dostać się do „resursy”. Oddział następnie zawrócił, aby znów uutorować przejście, lecz wówczas samochody ciężarowe z bocznej ulicy przecięły mu drogę. I znów Niemcy rozbili pochód na oczach Komisji Alianckiej, a wojsko, które miało zapewnić spokój i porządek, wkroczyło do akcji wówczas, gdy Niemcy osiągnęły zamierzony cel. — —

Praca plebiscytowa w Malborku mimo poprawy warunków lokalowych stała się coraz trudniejsza. Aby nie narażać Polaków na pastwę bojówek niemieckich, trzeba było nadal stosować pracę uświadamiającą i propagandową indywidualnie oraz odbywać zebrania w małych grupach. Na takie zebrania przygotowywałem występy z deklamacjami. Największym powodzeniem cieszyły się wiersze satyryczne. Przygotowywaliśmy również przedstawienia amatorskie i zabawy w zamkniętym kółku. Ponieważ termin plebiscytu zbliżał się, postanowiliśmy urządzić większe zebranie w naszym hotelu. Termin został wyznaczony na 8 lipca. Mimo że zebranie zapowiedziane została wyłącznie dla członków Towarzystwa Ludowego, Niemcy wywiesili swoje afisze, zapraszające na to zebranie wszystkich Niemców. Zanosilo się na prowokację. Już wcześniej na wielkim placu przed hotelem zaczęły gromadzić się tłumy Niemców.

Polakom, którzy przybyli bardzo wcześnie udało się przedostać na salę zebrań. Próbowali też przedostać się niemieccy bojówkarze, ale zostali zmuszeni do opuszczenia sali. Tymczasem postawa tłumów podburzonych przez przywódców „Heimatdienstu” stawała się coraz agresywniejsza. Już nie przepuszczano na salę Polaków spieszących na zebranie, lecz ich znieważano. Kilku przedstawicieli policji plebiscytowej, których wezwano, nie było w stanie zabezpieczyć coraz to wścieklej napierających bojówek niemieckich i tłumów. Wobec tego wezwano [na] pomoc wojsko włoskie. Dopiero jednak, kiedy znieważony został oficer włoski, przybyło wojsko włoskie, które przy pomocy bagnatów rozpędziło Niemców. Był to najwyższy czas, ponieważ już wylamywano drzwi do sali. Był to również pierwszy i jedyny wypadek, kiedy to oddziały wojska włoskiego wystąpiły zdecydowanie w obronie Polaków. Choć niezbyt wielu Niemców przedostało się na salę, zebranie odbyło się w bardzo podniosłym nastroju. Przemówienia wygłosili: prof. Michałkiewicz z Torunia, ks. prof. Rychlewski z Tczewa i p. Adamczyk — delegat Komitetu z Torunia. Mówcy apelowali do zebranych, aby nie dali się zastraszyć, przyrzekali, że w razie zagrożenia zorganizują czynną pomoc. Zabrał również głos p. Jaskólski opowiadając o ks. Pin-galu, który nie tylko nadużywał ambony do agitacji antypolskiej, ale na każdym kroku dyskryminował Polaków. Ponadto w sprawach głosowania zabrał głos p. Roz-

wadowski, o wyczynach bojówek niemieckich mówił p. Wojciechowski, zaś o historycznej przynależności tych ziem do Polski — Cieślak.

Dnia 11 lipca odbyło się głosowanie. Do poszczególnych komisji wyborczych w określonym terminie zgłosiliśmy polskich kandydatów, często po jednym, z uwagi na obawy niektórych Polaków przed represjami. Ja również zasiadałem w jednej z komisji w Malborku. Nasze uwagi i protesty w czasie głosowania dotyczące nadużyć, zostały wyjątkowo na żądanie wpisane do protokołu z wyjaśnieniem usprawiedliwiającym postępowanie komisji. Były wypadki, że głosowały inne osoby za nieobecnych, za zmarłych, że żandarm siedział w lokalu naprzeciw urny, a najczęściej, że u wejścia do lokalu wyborczego niemieccy mężowie zaufania niby sprawdzali kartki i przy tej sposobności odbierali kartki polskie jako nieważne, a dawali swoje. — —

13. IGNACY GÓRZYŃSKI

Ur. 2 stycznia 1894 r. w Swarzędzu, woj. poznańskie. Pracownik wydziału propagandy Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego w Malborku. Działal na terenie powiatu malborskiego i północnej części powiatu sztumskiego.

OBN, R-259.

— Z końcem stycznia 1920 r. przedostawszy się przez istniejący wówczas front północny zgłosiłem się według udzielonych mi wskazówek do redakcji „Gazety Grudziądzkiej”, gdzie istniał już komitet plebiscytowy. Tamże polecono mi udać się do Malborka, gdzie tworzy się komitet plebiscytowy dla powiatu malborskiego objętego plebiscytem. Moje starania o przydział na terenie Olsztyna, gdzie znałem miasto i ludzi i gdzie moja działalność mogła przynieść znacznie większe korzyści dla sprawy, zbyto, jak się zresztą później okazało, uzasadnionym twierdzeniem, że w Malborku brak jest ludzi do pracy plebiscytowej. Przybywszy do Malborka zastałem tutaj, poza przewodniczącym Polskiej Rady Ludowej Antonim Kuleckim, Jana Paluszkiewiczą, Grobelnego oraz Humskiego, którzy tworzyli cały komitet i urzędowali w wynajętych dwóch pokojach przy ulicy Kratzhamer 5.

Cała nasza początkowa akcja ograniczała się do sporządzenia listy oraz wyszukiwania autochtonów, na których by można oprzeć całą pracę. Do działaczy miejscowych, którzy do polskości otwarcie się przyznawali i byli nam w początkowej pracy pomocni, należeli: bracia Kuleccy, którzy posiadali w Malborku fabrykę powozów, budowniczy Józef Schenk, kupiec Albrecht, malarz Hörstel, listonosz Piławski oraz kilku innych, których nazwisk już dzisiaj nie pamiętam. — —

W Malborskim Komitecie Plebiscytowym zająłem stanowisko kierownika propagandy na powiat Malbork oraz przydzieloną nam północną część powiatu sztumskiego. Pomieszczenia przy ulicy Kratzhamer 5 stały się z czasem za szczupie, wobec czego wynajęto kilka pokoi w hotelu „Pod Trzema Koronami”, niedaleko zamku malborskiego. Hotel ten został później przez nasz komitet zakupiony od Niemca. Ponieważ nie mogliśmy hotelu nabyć jako komitet, został jako kupiec i zarazem restaurator podsunęty przez nas restaurator Rakowski z Tczewa, który objął równocześnie w tym hotelu restaurację. Pieniądze na zakup hotelu w wysokości 220 000 marek przywoziłem osobiście w walizce z Banku Ludowego w Kwidzynie. Po zainstalowaniu się komitetu w nowej siedzibie przydzielono nam do pracy grupę studentów z Poznania, wśród których przypominam sobie następujące nazwiska: Wolski, Gajowczyk, Tadeusz Górzyński oraz Karczewski, późniejszy wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

Do zorganizowania szkolnictwa wyznaczony został przybyły nauczyciel Jan Cieślak⁸⁴. Duży kłopot nastroczał nam fakt utworzenia wspólnej polsko-niemieckiej straży bezpieczeństwa, do której z naszej strony brak było ludzi. Wyznaczoną małą grupą polskiej straży dowodził wymieniony już poprzednio Murawski. W rezultacie straż ta obsadzona została prawie wyłącznie przez Niemców.

Powiat malborski był zamieszkiwany w 90% przez Niemców, tak że sprawa nasza z góry stanęła na straconej pozycji. Toteż agitacja naszą objęci zostali nie tylko zamieszkali Polacy, lecz również i Niemcy. Razem z miejscowym kierownikiem naszego komitetu Paluszkiewiczem wstąpiliśmy do Komunistycznej Partii Niemiec agitując wśród niemieckich komunistów na rzecz naszej sprawy. Akcja ta, niestety, nie dała pomyślniejszych rezultatów, ponieważ na każdym kroku wytykano nam fakt prowadzenia wojny przeciw Rosji Sowieckiej. Z tego samego względu rozlepianie i rozrzucanie niezliczonej ilości materiału agitacyjnego jak broszury, ulotki, plakaty oraz kolportaż w niemieckim języku wydawanej gazety „Der Weckruf in Osten”⁸⁵ nie odnosiło skutku.

W tych warunkach prowadzenie akcji plebiscytowej na rzecz Polski było pracą szczyfową, z góry skazaną na niepowodzenie. Otucha wstąpiła w serca nasze z chwilą zajmowania w lutym i marcu 1920 r. terenów pomorskich⁸⁶ przez oddziały wojska polskiego. Niemcy liczyli się z tym, że oddziały polskie mogą przekroczyć wyznaczone granice, dlatego też z chwilą zajmowania Tczewa liczne bojówki niemieckie obsadziły drewniany most dla ruchu kołowego przez Nogat w stronę Tczewa oraz opodal żelazny most kolejowy. Nadzieje nasze na wkroczenie wojsk polskich, niestety, nie spełniły się. I tak przypadło nam dalej toczyć walkę z nieprzebierającą w środkach agitacją niemiecką. Zorganizowany przez nas pierwszy wiec został rozbity przez bojówki niemieckie, uczestnicy wiecu poturbowani. Ja sam zostałem przez bojówkarzy wepchnięty do płynącego przez ulicę Długą kanału i tylko dzięki pomocy udzielonej mi przez poprzednio już wspomnianego listonosza Piławskiego, uszedłem z życiem. — —

Co do wyniku plebiscytu na terenie Malborka i powiatu nie mieliśmy żadnych złudzeń, liczyliśmy natomiast, że w ogólnym plebiscycie odniesiemy poważny sukces w powiecie Sztum zamieszkałym w dużym stopniu przez rdzennie polską ludność⁸⁷. — —

14. LUDWIK TEMPLIN

Ur. 24 stycznia 1894 r. w Łysowicach, pow. toruński. Wiceprezes Rady Ludowej w Kwidzynie, jeden z zastępców Tadeusza Odrowskiego, komisarza plebiscytowego na terenie powiatów kwidzyńskiego, sztumskiego i suskiego.
OBN, R-272.

⁸⁴ Zob. jego wspomnienia.

⁸⁵ Wydawane w Grudziądzu pismo polskie w języku niemieckim, przeznaczone głównie dla Mazurów.

⁸⁶ Włączone do Polski bez plebiscytu, m.in. tczewskie, działdowskie.

⁸⁷ W powiecie sztumskim Polacy uzyskali większość głosów w miejscowościach: Balewo, Buchwałd, Cygusy, Czernin, Dąbrówka, Dziewięć Włók, Fórki, Michorowo, Mirany, Montki, Pierzchowice, Postolin, Pułkowie, Ramzy Małe, Ramzy Wielkie, Szaduki, Stary Targ, Stary Targ majątek, Straszewo, Trzciano, Wysoka i Zajezierze. W powiecie kwidzyńskim: w Burnowach, Janowie, Kramrach dworze, Małym Polu, Nowych Lignowach i Tychnowych. Wsie w powiecie kwidzyńskim z wyjątkiem Tychnowych zostały przyłączone do Polski.

— — Spośród wielu Polaków patriotów przypominam sobie przede wszystkim Tadeusza Odrowskiego⁸⁸ prezesa Rady Ludowej w Kwidzynie, którego byłem zastępcą. Pochodził on z Chełmna—Rybak, posiadał średnie gospodarstwo rolne niedaleko Kwidzyna. Pamiętam też niejakiego Hertle, właściciela majątku także z okolic Kwidzyna; obaj jakże gorąco pracowali na rzecz plebiscytu. By zasilić skromne nasze fundusze sprzedawali swe zbiory (Odrowski co do ostatniego ziarna), bo z Warszawy słabo zasilano Bank Ludowy na te cele. — —

Całkowicie słuszne jest, że plebiscyt odbył się w bardzo niekorzystnej dla nas porze: wojna ze wschodem, a przede wszystkim nie trzeba było godzić się na sprowadzanie Niemców z ich kraju; oni jechali lawiną, jak szarańcza, a naszych powstrzymywał od przyjazdu strach przed groźbami siepaczy. Mało było pieniędzy na pokrywanie kosztów sprowadzania rodaków na głosowanie, na kwatery, wyżywienie, spisy statystyczne, propagandę. Brak było ochrony i bezpieczeństwa dla tych wszystkich, którzy mimo wszystko głosować chcieli lub głosowali za ukochaną Polską.

Jakże w odróżnieniu od nas zorganizowany był potężnie i sprawnie aparat niemiecki. Nie szczędził on środków pieniężnych na sprowadzanie swych ziomek z najdalszych nawet zakątków swego kraju. Zakwaterowano ich wygodnie, by mieli pełne brzuchy, karmiono aż do przesady. Nam odmawiano kwater i nie chciało sprzedawać środków żywnościowych, zatraskiwano drzwi, tak że niektórzy rodacy wracali do domów.

Ileż było na listach niemieckich „martwych dusz”, które „jakoś” głosowały. Nasza interwencja w tej sprawie w Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej nie odniosła skutku. Z góry nieprzychylny był nam dowódca jednostek włoskich i angielskich i sam komisarz Komisji Alianckiej, gen. włoski Angelo Pavia. Przez palce patrzył na poczynania i burdy bojówkarzy niemieckich. Wręcz odwrotnie odnosili się do nas Francuzi. Skromny ich oddział pomagał nam i chronił jak mógł i tylko dzięki Francuzom nie doszło do większego rozlewu krwi, pogromu ludności polskiej.

Pamiętam jak na nasz pochód i sztandary zrzucano z okien doniczki i lano smołę i wrzątek. Było sporo poparzonych, doszło do strzelaniny, a bojówkarze postrzelili jedną kobietę, która zmarła. Rozbijano wiece i zebrania. Dużą pomoc udzielił nam gen. Roja, dowódca Dowództwa Okręgu III Grudziądz, który przysłał przebranych żołnierzy do ochrony, ulotki propagandowe i plakaty. On też był nam pomocny przy usuwaniu przez punkt graniczny Gardeja zdrajców, bo i tacy graszowali na terenie plebiscytowym (oczywiście suto opłacani przez Niemców). Jak dalece dopuszczano się zohydzenia naszej Ojczyzny, niech posłużu pewien plakat, który przedstawiał piękną, pełną soczystych owoców jabłoń, a przed nią zrywającego [jabłka] tłustego Niemca; ten podawał owoce pulchnej Niemce, a ona dziecku spasionemu jak prosię. Z drugiej strony było drzewo suche z kilkoma zmarzniętymi jabłuszkami, pod nim wychudły mężczyzna, chuda kobiecina i mizerne dziecko. Podpis pod pierwszy obrazkiem: „Tak wygląda w Niemczech”, a pod drugim: „Tak wygląda w Polsce”. Taka propaganda była zabroniona, a mimo to Komisja nie kazała podobnych plakatów usuwać. Usuwaliśmy więc sami z narażeniem życia, ile się dało. — —

⁸⁸ Tadeusz Odrowski (1891—1957), działacz społeczny, oświatowy i polityczny, współzałożyciel Tajnej Organizacji Wojskowej, prezes Rady Ludowej w Kwidzynie.

Niemcy grozili, że w wypadku głosowania za Polską wyrzucą dzieci ze szkół, ojców pozbawią pracy i wysiedlą. Rzecz jasna, że w takiej sytuacji dużo Warmiaków i Mazurów obawiało się oddać swój głos za sprawą polską.

Ja osobiście musiałem uciekać nazajutrz po głosowaniu, gdyż byłem umieszczony razem z dziesięcioma innymi na liście i miałem być wywieziony do Królewca.

15. FRANCISZEK IZYDOR BROSE

Ur. 8 marca 1897 r. w Sztumie. Członek Straży Mazurskiej, polski mąż zaufania w Kwidzynie. OBN, R-283.

— Dnia 8 maja 1920 r. wstąpiłem jako ochotnik do Wojska Polskiego na plebiscyt w Kwidzynie, zwanego Policją Plebiscytową, pod dowództwem por. Głowackiego i pułkownika Kazimierza Donimirskiego⁸⁹, dokąd werbowałem ochotników. Dnia 25 czerwca 1920 r. odbyło się tajne zebranie Straży Obywatelskiej w Radzie Ludowej. Tamże zostaliśmy napadnięci przez „Haukommando” niemieckie i ostrzeliwani. Wywiązała się walka, w następstwie czego cały lokal został zdemolowany. Pod naporem siły towarzysze moi uciekli, ja zaś skryłem się na trzecim piętrze domu, w którym znajdował się lokal zebrania Rady Ludowej. Ze schowka wyszedłem dopiero wtedy, gdy zjawili się wojsko włoskie. Ale rozpoznano mnie i zostałem oskarżony przez sąd wojskowy międzynarodowy. Podczas dwu rozpraw bronił mnie pułkownik Donimirski. Odpowiadałem z wolnej stopy. Musiałem jednak zachować wszelkie środki ostrożności i nie pokazywać się wśród obywateli, albowiem władze niemieckie poleciły osobom cywilnym podstępnie mnie schwytać, za co wyznaczili nagrodę w wysokości 2000 marek.

26 czerwca 1920 r. zjawił się w koszarach w Kwidzynie policjant celem przesłuchania mnie w sprawie zebrania, które odbyło się dnia poprzedniego. Przechodząc z nim przy pewnym sklepie rzeźnika, zostałem podstępnie sfotografowany, po czym policjant już nie zaprowadził mnie na posterunek, a zwolnił. W ten sposób władze niemieckie doszły w posiadanie mojej fotografii, która później miała służyć do łatwiejszego schwywania mnie. 13 lipca 1920 r. miałem być aresztowany, o czym zawiadomił mnie Konsulat Polski w Kwidzynie przez Radę Ludową, która przygotowała i wręczyła mi odpowiednie papiery, z którymi miałem uciekać do Polski. — —

16. HENRYK ŚNIEGOCKI

Ur. 18 stycznia 1893 r. w Kościance. Nauczyciel, ochotniczo wyjechał na tereny plebiscytowe. Członek Rady Ludowej w Sztumie, komisarz plebiscytowy i inspektor szkolny na teren powiatu sztumskiego. OBN, R-209.

— 12 lutego po ukończeniu rocznego kursu seminaryjnego złożyłem egzamin nauczycielski. Za namową delegata resortu oświaty Jana Suchowiaka i M. Kozeniowskiego wyjechałem zaraz na tereny plebiscytowe Kwidzyna. Prezes Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego ksiądz Antoni Ludwiczak przyjął mnie bardzo serdecznie i powierzył stanowisko komisarza plebiscytowego na powiaty Sztum

⁸⁹ Najpewniej płk Brochwicz-Donimirski, oficer policji plebiscytowej.

i Malbork. Zamieszkałem więc w Sztumie i z całą energią zabrałam się do pracy. W Sztumie już od kilku dni jako polski agitator pracował p. Tabernacki, a w Malborku panowie Jan Paluszkiewicz i Ignacy Górzyński⁹⁰. Sam Malbork był zniemczony i wymagał dużego nakładu pracy ze strony polskiej. Pozostałem więc Jana Paluszkiewicza i Ignacego Górzyńskiego na ich dotychczasowych stanowiskach, a sam zabrałem się do pracy agitacyjnej w Sztumie. O współpracowników bardzo trudno. Na szczęście miejscowi obywatele, patrioci polscy garnęli się chętnie do pracy. Wciągnięto mnie zaraz do Rady Ludowej w Sztumie jako kierownika wydziału oświaty. — — W kwietniu 1920 r. mianowała mnie Włoska Komisja Plebiscytowa w Kwidzynie polskim inspektorem szkolnym na powiat Sztum.

Regulamin plebiscytowy zezwalał głosować wszystkim obywatelom urodzonym na terenach objętych plebiscytem. Uzyskali to w całej pełni Niemcy. Trzeba było robić wypisy z ksiąg stanu cywilnego, aby na tej podstawie ustalić, kto może głosować, założyć odpowiednie kartoteki i prowadzić żywą propagandę na rzecz Polski. Do tego potrzeba było ludzi i jeszcze raz ludzi. O pomoc szturmowałem do Poznania i zgłaszałem się do centrali w Kwidzynie. Wreszcie w końcu marca 1920 r. otrzymałem pomoc. Zgłosił się do pracy plebiscytowej ksiądz Łęga z Warmii, a w kilka dni później przybyły z Poznania najpierw trzy młode panienki, świeżo mianowane nauczycielki i nieco później ksiądz Lewandowski i nauczyciele poznańscy Laurentowski i Szulczewski. Kilka osób miejscowych także nam pomagało. Jednak brak było odpowiednich sił do objęcia posad nauczycieli polskich. Młode nauczycielki z Poznania nadawały się do pracy biurowej.

Mimo braku odpowiednich ludzi propaganda na rzecz Polski rozwijała się zarówno w samym Sztumie, jak i w całym powiecie. Sam organizowałem liczne wiece, wieczornice i obchody propagujące polskość. Brałem też czynny udział w większych starciach obronnych z nasyłanymi na polskie wiece bandami i bojówkami niemieckimi. Dla przykładu przytoczę wzmiankę z prasy: „W niedzielę dnia 25 IV miał się odbyć wiece w Benowie, pow. sztumski, celem założenia Towarzystwa Ludowego oraz wytłumaczenia przepisów głosowania. Gdy już około 200 osób na sali p. Nalepy się zgromadziło, wtargnęło do sali 20 uzbrojonych [Niemców] w grube kije, z okrzykiem „Haut ihn”⁹¹ przerwali śpiewaną piosenkę, „Nun wird deutsch gesungen”⁹² wołali. „Hier sind noch deutsche Leute”⁹³ — ośmielił się jeden powiedzieć. Gdy ze wszystkich stron rozległy się i posypały protesty zebranej ludności, banda rzuciła się na bezbronnych i brutalnie okładała kijami, nie zważając na próby pośredniczenia p. Śniegockiego, 50-letniego p. Studzińskiego z Białej Góry tak poranili, że omłdł i do najbliższego domu trzeba go było zanieść. Ciężko poranionego p. Litorskiego, mniej Bernadta i Schmidta, jedną kobiecinę rzucono na ziemię i kopano nogami”⁹⁴. — —

Naszym władzom plebiscytowym w Kwidzynie często zwracałem uwagę na konieczność zmobilizowania i naszych wychodźców z Westfalii. Jednak dopiero w ostatnich dniach czerwca Centralny Komitet Plebiscytowy⁹⁵ w Kwidzynie polecił mi wyjechać do Westfalii, dając na to bardzo skromne środki, aby przy pomocy

⁹⁰ Zob. jego wspomnienia.

⁹¹ „Bijcie go!”

⁹² „Teraz będzie się śpiewać po niemiecku”

⁹³ „Tu są Niemcy”

⁹⁴ Kurier Polski, 1920, nr 105.

⁹⁵ Pomyłka — Warmiński Komitet Plebiscytowy.

tamtejszej Polonii zmobilizować do przyjazdu na tereny plebiscytowe Warmiaków, którzy przeważnie pracowali jako robotnicy i górnicy.

Wyjechałem na kilka dni do Westfalii, lecz była to już akcja spóźniona. Dlatego niewiele można było zrobić i ratować naszą pozycję. Tymczasem przepięceni i dobrze przygotowani przez propagandę wyborcy niemieccy napływali tłumnie na tereny plebiscytowe już od kilku dni przed wyznaczonym terminem głosowania. — — Gdy dnia 8 lipca 1920 roku wróciłem z Westfalii do Sztumu, nie mogłem się zorientować w zmianach, jakie zaszły na naszą niekorzyść. — —

17. KONRAD GEHRMANN

*Ur. 10 maja 1887 r. w Tuwęzy, pow. sztumski. Agitator i członek komisji wyborczej w Prabutach, pow. suski.
OBN, R-376.*

— — Ponieważ moim miejscem zamieszkania były Prabuty, więc zostałem powołany do prac w 8 obwodzie głosowania obejmującym miasto Prabuty i okolice. W skład komisji wyborczej obwodu 8 weszli: Konrad Gehrman jako obwodowy, Krzyżaniak, Weihs i Jan Wittstock⁹⁶ jako członkowie. Przez cały okres przygotowawczy do plebiscytu zmuszony byłem co tydzień wyjeżdżać do Iławy na konferencje konsultacyjne komitetów plebiscytowych. W czasie jednej z tych podróży, jakie odbywałem z moimi współpracownikami Krzyżaniakiem, Weihssem oraz Bergerem, który pełnił funkcję w policji plebiscytowej, stałem się ofiarą prowokacji rozwydrzonej ludności niemieckiej. Po skończonej konferencji wraz z współtowarzyszami udałem się na dworzec w Iławie chcąc wracać do Prabut. Już na dworcu, na peronie staliśmy się przedmiotem obserwacji grupy niemieckiej. Po zajęciu miejsca w wagonie, z obserwującą nas grupą Niemców odłączyła się niewiasta silnej budowy, lat około czterdziestu i zajęła miejsce w naszym przedziale. Prowokowała nas przez cały czas podróży w formie wyzwisk i krytyki naszej działalności plebiscytowej, gdyż jak się okazało — znała nas. Ponieważ nie pozwoliliśmy się sprowokować, na jednej ze stacji otworzyła okno wagonu i na cały głos wołała: „Ratunku! Tutaj jadą Polacy, którzy usiłują mnie zgwałcić!” Na to wołanie wpadł do wagonu urzędnik niemiecki, któremu wyjaśniliśmy sprawę, prosili o zabranie cwej kobiety i jako członkom komisji plebiscytowej — zagwarantowanie bezpiecznej podróży. Jak z góry można było przewidzieć, urzędnik ten zajął wobec nas wrogą postawę, gdyż prowokacja ta była z góry planowana. W czasie dalszej podróży owa Niemka uzbrojona w parasol zakończony stalowym szpikulcem usiłowała wyklucić mi oczy, co jej się wobec mojej biernej obrony oczywiście nie udało. Nie stosowałem przemocy fizycznej, aby Niemcom nie dać atutu do ręki. W czasie trwania tego incydentu, przedział opuścił Krzyżaniak, tak że pozostałem tylko ja i Berger.

Na jednej ze stacji do naszego przedziału weszła grupa 6—10 pijanych mężczyzn, którzy przyłączyli się do owej kobiety i wspólnie nadal nas prowokowali. Kiedy nadal nie reagowaliśmy na ich zaczepki, jeden z pijanych zaczął mnie bić grubą laską po głowie. Ponieważ stałem oparty głową o ścianę, laska zaczęła pękać, tak że została sama rączka. Niemiec rzucił mi połamaną rączkę w twarz ze słowami: „Połamałeś mi laskę, teraz mi ją zapłać”. Następnie zaczęli zaczepiać Bergera

⁹⁶ Jan Wittstock (1886—1962), członek komisji wyborczej w Prabutach.

i usiłowali wyrzucić go z jadącego pociągu. Te prowokacje trwały do samych Prabut.

Na peronie dworca w Prabutach pełniła służbę policyjną włoska straż wojskowa, której chciałem oddać napastników. Ale Krzyżaniak radził byśmy raczej uciekali z dworca do miasta, gdyż banda ta może nas napaść po raz drugi. Po opuszczeniu dworca, rozwydrzona banda biegła za nami. Mnie, mimo częstego zastępowania drogi, udało się dostać do domu, w którym znajdował się przydzielony dla mojej ochrony człowiek straży międzynarodowej. Na moje wezwanie zabrał on broń palną i pobiegł w stronę dworca, aby ratować pozostałych współtowarzyszy. Na drodze spotkał leżącego w kałuży krwi Krzyżaniaka, którego podniósł i przyniósł do mojego mieszkania.

O całym zajściu powiadomiłem Zarząd Komitetu w Hławie, który następnego dnia zabrał mnie samochodem do Kwidzyna, miejsca urzędowania Komisji Alianckiej. Jej przewodniczącemu gen. Angelo Pavia przedstawiłem całe zajście. On nie był jednak pozytywnie nastawiony do sprawy polskiej, na nasze wnioski i dezyderaty dawał wykrętne odpowiedzi i zapewnienia, których nigdy nie dotrzymywał. Jedynym efektem interwencji było to, że przydzielono mi na czas trwania plebiscytu dwóch funkcjonariuszy policji międzynarodowej do mojej dyspozycji i ochrony osobistej.

Mimo szeregu dalszych szykan i prowokacji ze strony bojówek niemieckich, nie przestawaliśmy w pracy na rzecz jak najkompletniejszego przeprowadzenia plebiscytu i przygotowania ludności do głosowania. Jako członek 8 obwodu wyborczego, w skład którego wchodził: jako przewodniczący dr Albrecht (Niemiec), członkowie — Niemiec (nazwiska nie pamiętam), Konrad Gehrman i Jan Wittstock (Polacy), miałem sporo pracy oraz wyteńczyć musiałem cały wysiłek na dokładne zbadanie wniosków o uprawnienia do głosowania. Niemcy dokonywali bowiem masowych oszustw wpisując na listy osoby dawno nieżyjące, względnie wpisane już na listy w innych obwodach, dublując w ten sposób ilość uprawnionych do głosowania. Pewnego dnia sprawdzając listę, która nie budziła zaufania wśród członków polskiej komisji, udałem się do urzędu stanu cywilnego celem sprawdzenia prawdziwości nazwisk podanych w tej liście. W czasie wykonywania moich obowiązków zostałem wyrzucony z urzędu przez komisarza policji niemieckiej nazwiskiem Kurtze. Gdy kilka dni po tym wypadku zjawiała się kontrola z Międzynarodowej Komisji Sojuszniczej, zgłosiłem to zajście, skutkiem czego komisarz Kurtze został natychmiast zwolniony ze stanowiska i musiał w ciągu 24 godzin wraz z rodziną na czas plebiscytu opuścić teren.

W dniu głosowania w Prabutach byłem obecny w lokalu wyborczym w ratuszu, kiedy podszedł do mnie pewien mężczyzna z Malborka i uważając mnie za Niemca, powiedział, że już dzisiaj głosował w Malborku i prędko przyjechał, by oddać swój głos powtórnie w Prabutach, jak to uczyniła także reszta jego licznych kolegów. Natychmiast wstrzymałem jego głos i wniosłem zastrzeżenie do protokołu, niestety głosów pozostałych jego kolegów nie byłem w stanie przechwycić.

Wskutek tego i innych zajęć, członkowie komisji polskiej odmówili po zakończeniu głosowania podpisania listy i protokolarnie zakwestionowali ważność wyborów. Po ukończeniu głosowania, w godzinach nocnych zebrany przed lokalem wyborczym tłum Niemców chciał dokonać na nas, polskich członkach komisji samosądu. Odpowiedzialny za nasze bezpieczeństwo był burmistrz miasta Prabuty p. Egert. Prosił on nas, abyśmy przez kilka godzin nie opuszczali lokalu wyborczego.

Mimo to, gdy po upływie kilku godzin pod opieką policji opuszczaliśmy gmach ratusza, to jeszcze obrzucano nas gradem kamieni, a rozwydrzony tłum dowiedziawszy się, że nie uznaliśmy wyborów i nie podpisaliśmy protokołu wyborczego, manifestował przed moim domem przy ulicy Feldstrasse. — —

18. STANISŁAW ZAWACKI

Ur. 8 maja 1894 r. w Suminie, pow. nowomiejski, woj. olsztyńskie. Delegat Akademickiego Komitetu Plebiscytowego w Poznaniu do Kwidzyna i Olsztyna. Sekretarz Powiatowej Rady Ludowej na pow. suski, członek „Sokoła” i Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” w Biskupcu Pomorskim oraz tamtejszej filii Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. OBN, R-270.

— — W Poznaniu utworzył się na uniwersytecie Akademicki Komitet Plebiscytowy, który wysyłał polskich akademików, głównie pochodzących z Pomorza, na tereny plebiscytowe Powiśla, Warmii i Mazur. Mnie wydelegował tenże Komitet w maju 1920 roku na wymienione tereny plebiscytowe dla kontroli pracy wysłanych uprzednio studentów. Znów zamieszkałem u rodziców w Biskupcu nad Osą i stamtąd wyjechałem w powierzony mi misji do Kwidzyna i Olsztyna, sam pracując w polskiej akcji plebiscytowej w Biskupcu i najbliższej okolicy (Iława, Stynwałd, Kuczwały).

Praca uświadamiająca na rzecz Polski w powiecie suskim była bardzo trudna z tego powodu, że powiat ten zamieszkały był w znacznej większości przez ludność niemiecką. Miasto Biskupiec nad Osą miało niewielki procent Polaków, polską wieś Kuczwały nad Osą, mieszaną ludność miały sąsiednie wioski Stynwałd i Piotrowiec. Miasta Iława, Susz, Kisielice i Prabuty były również bardzo zniemczone — —.

Systematyczną pracę uświadamiającą wśród Polaków rozpoczęto w styczniu 1919 roku od utworzenia Powiatowej Rady Ludowej na powiat suski z siedzibą w Biskupcu. Rady te wybierano na publicznych zebraniach we wszystkich powiatach Pomorza, do którego powiat suski należał, na polecenie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, która objęła rządy nad Wielkopolską po jej oswobodzeniu przez Powstanie Wielkopolskie, które wybuchło w Poznaniu w dniu 27 grudnia 1918 roku z okazji przyjazdu Ignacego Paderewskiego.

Do Powiatowej Rady Ludowej zostały wybrane m.in. następujące osoby: z Biskupca aptekarz Bolesław Wolski⁹⁷ (zamordowany przez hitlerowców w roku 1939 w Chelmy), kupiec-bławatnik Edmund Piechowski (zginął z rąk Niemców w roku 1943 we Lwowie), kupiec branży żelaznej Kucharski (później zamieszkały w Grudziądzu), ogrodnik Antoni Kujawski (później zamieszkały w Nowym Mieście Lubawskim), rolnik Leon Gachowski, robotnik Zieliński przybyły z Westfalii w ojczyście strony, Stanisław Zawacki — autor niniejszych wspomnień, ze wsi Stynwałd rolnik Gryza, ze wsi Kuczwały szewc Jan Oświądowski, z miasteczka Kisielice ksiądz Jan Mazella⁹⁸ (późniejszy proboszcz w Jeleńcu, zamordowany przez Niemców w roku 1939). Przewodniczącym Powiatowej Rady Ludowej wybrany został aptekarz Bolesław Wolski, sekretarzem Stanisław Zawacki.

⁹⁷ Bolesław Wolski (zmarł ok. r. 1939), działacz plebiscytowy, właściciel apteki w Biskupcu Pomorskim, powiat suski.

⁹⁸ Jan Mazella (1883—1939), ksiądz katolicki, inspektor na powiat suski, z upoważnienia Komisji Alianckiej miał czuwać nad sprawami polskiego szkolnictwa; po plebiscycie szykanowany przez Niemców.

Pierwszą czynnością Powiatowej Rady Ludowej było zebranie od ludności polskiej podatku narodowego i odstawienie go do podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, utworzonego przez komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu celem kierowania polską pracą społeczno-narodową na Pomorzu i przygotowania przyłączenia Pomorza do Polski. Na czele podkomisariatu NRL w Gdańsku stał dr Józef Wybicki, potomek twórcy polskiego hymnu narodowego, późniejszy Starosta Krajowy Pomorski w Toruniu i minister b. dzielnicy pruskiej, zmarły ok. roku 1930.

Podatek narodowy zbierały osoby wyznaczone do tego przez PRL. Celem uświadomienia ludności polskiej o potrzebie i znaczeniu podatku narodowego zwołano wielki wiec, który się odbył w styczniu 1919 roku na sali Niemki Teschendorf w Biskupcu, z udziałem Polaków z Biskupca i okolicy. Na wiecu przemawiał Bolesław Wolski, Edmund Piechowski, Zieliński, ks. proboszcz Bielski z Lipinek pow. Nowe Miasto Lub. i ks. proboszcza Julian Dzionara z Jabłonowa. Podatku zebrano kilka tysięcy marek na podstawie drukowanych list podatkowych. — —

W styczniu 1919 roku powołano do życia w Biskupcu trzy polskie organizacje, a mianowicie: 1. filię Zjednoczenia Zawodowego Polskiego z wytrawnym i doświadczonym działaczem społecznym Zielińskim, który przybył z Westfalii, 2. Towarzystwo Śpiewu „Lutnia”, którego prezesem wybrano Leona Gackowskiego a dyrygentem organistę Michalskiego z Biskupca, 3. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”; prezesem był Bronisław Zawacki, naczelnikiem natomiast kupiec Kucharski. — — Zebrania Zjednoczenia Zawodowego Polskiego odbywały się raz na miesiąc, lekcja śpiewu raz na tydzień w restauracji kupca Arentowicza. „Sokół” odbywał ćwiczenia co tydzień na sali wdowy Teschendorf pod kierownictwem prezesa Bronisława Zawackiego i naczelnika Kucharskiego. Prace wszystkich organizacji polskich koordynowała Powiatowa Rada Ludowa i nadawała im kierunek.

Do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przyjmowano przeważnie ludzi młodych. Uprawiano nie tylko gimnastykę, ale po przejęciu w styczniu 1920 roku przez Polskę graniczącego bezpośrednio z Biskupcem powiatu nowomiejskiego (wówczas lubawskiego), także ćwiczenia polowe i musztrę. We wsi Fitowo, tuż obok Biskupca, należącej już do Polski znajdował się bowiem wojskowy polski posterunek graniczny, który w tajemnicy przed władzami pruskimi przesyłał „Sokołowi” zawodowych podoficerów dla prowadzenia ćwiczeń polowych i musztry. Ćwiczenia te odbywały się na polu rolnika Gryzy w Stynwałdzie. — —

Ukoronowaniem zebrań publicznych był wielki wiec, który odbył się 2 tygodnie przed plebiscytem w niedzielę po sumie, na rynku w Biskupcu, z udziałem wszystkich Polaków z Biskupca i okolicy. Cały rynek zapełnił się rodakami obojga płci wszystkich stanów. Na czterech rogach rynku zatknęto nowiutkie sztandary polskie, dumnie powiewające. Na wschodniej stronie rynku, gdzie stała pompa publiczna udekorowana metalowym orłem pruskim, również wywieszono sztandar polski, który zakrywał orła pruskiego. Każdego sztandaru strzegło sześciu „Sokołów” z ukrytymi pod marynarkami pałkami, pod komendą prezesa Bronisława Zawackiego. Na środku rynku ustawiono trybunę i obok niej mównicę. Wśród radosnego i patriotycznego nastroju zagał wiec przewodniczący Powiatowej Rady Ludowej Bolesław Wolski, wygłaszając wstępne przemówienie. Główne przemówienie wygłosił Tadeusz Odrowski, rolnik spod Kwidzynie wydelegowany przez Polski Komitet Plebiscytowy w Kwidzynie. Mowę zakończył gorącym apelem do oddawania głosów w czasie plebiscytu za przyłączeniem tej ziemi do Polski. Na

koniec zebrania uczestnicy odśpiewali w uroczystym nastroju z odkrytymi głowami hymn „Boże coś Polskę”. Niemcy widząc śmiałą postawę Polaków nie odważyli się na najmniejsze zakłócenie porządku. Po wiecu zdjęto i schowano sztandary polskie.

Krótko przed plebiscytem odbyło się publiczne zebranie Polaków we wsi Kuczwały w domu rolnika Berenta, który po plebiscytcie wyprowadził się do Szczepanek pod Jabłonowem i tam zmarł. Również do Hawy zwołała PRL [Polska Rada Ludowa] wielki wiec plebiscytowy, na który udało się pociągiem wielu Polaków, a przede wszystkim silny oddział „Sokołów”, jako ochrona pod komendą prezesa. Zebranie odbyło się w podniosłym nastroju, bez zakłócenia ze strony Niemców. Było to od niepamiętnych czasów pierwsze publiczne zebranie Polaków w zniemczonyj Hawie — —.

W miarę zbliżania się terminu głosowania uprawiano intensywnie propagandę za Polską z ust do ust. W tym celu posługiwano się w szerokim zakresie również studentami poznańskimi, których wysyłano do wiosek i miast, zaopatrzonych w imienne spisy Polaków. Studenci wędrowali dwójkami pieszo lub rowerami, odwiedzali domy polskie, rozdawali prasę polską i uświadamiali społeczeństwo polskie o konieczności i obowiązku głosowania za Polską. Akademicy przydzieleni byli Powiatowym Radom Ludowym po kilku na każdy powiat. Niestety, mam w pamięci już tylko nazwiska 3 studentów: Józef Rosiński, Tadeusz Rutkowski, Władysław Rogoziński. Rosiński i Rogoziński pracowali na terenie powiatu kwidzyńskiego, Rutkowski na terenie powiatu malborskiego — —.

Jeśli chodzi o sam akt głosowania, to nie przypominam sobie, by na terenie Powiśla porządek był zakłócony. Nad legalnością głosowania czuwali polscy członkowie komisji wyborczych wybrani przez Powiatowe Rady Ludowe, jako polscy mężowie zaufania. W Biskupcu byli nimi: sędziwy już wtedy Mikołaj Cichowski i Leon Gackowski.

Biskupiec oddzielony był od Polski rzeką Osą. Na moście granicznym stał niemiecki posterunek graniczny, który nieraz wzbraniał się przepuścić Polaków zamieszkałych w Polsce, udających się do głosowania. Mieszkańcy urodzeni na terenach plebiscytowych, obojętnie gdzie zamieszkałi, mieli według postanowień Traktatu Wersalskiego prawo głosowania. Obok posterunku niemieckiego przez cały czas głosowania stał prezes „Sokoła” Bronisław Zawacki i za każdym razem, kiedy Niemcy nie chcieli przepuścić Polaka, wstawał się energicznie za nim, a jeżeli to nie pomogło, powiadał przewodniczącego Pow. Rady Ludowej Bolesława Wolskiego, który zjawiał się osobiście i na jego interwencję Niemcy ustępowali i Polaków przepuszczano — —.

Parę dni po głosowaniu młodzi Polacy, którzy brali czynny udział w polskiej akcji plebiscytowej, przeszli przez granicę do Polski i zgłosili się ochotniczo do wojska polskiego.

19. JAN ZYCHLIŃSKI

Ūr. 19 stycznia 1899 r. w Twardowie, pow. jarocński, woj. poznańskie. Członek Straży Muzurskiej, działacz komitetu plebiscytowego w Hawie.
 OBN, R-271.

W czerwcu 1920 roku zostałem zawezwany z 18 p. ułanów w Toruniu do Oddziału II — DO Gen. w Grudziądzu, gdzie poinformował mnie o moich czynnościach i obowiązkach w plebiscytcie szef oddziału II — p. mjr Procnier; referentem od spraw

plebiscytu był kpt. Jan czy Franciszek Głębocki. Wybrano mnie na to stanowisko, ponieważ władałem płynnie językiem niemieckim i znałem dokładnie Niemców, bo musiałem służyć podczas I wojny światowej w armii niemieckiej.

Było wówczas z mną przescholonych jeszcze kilku oficerów z pułków na terenie DO Gen. Grudziądz, m.in. rotmistrz Stanisław Zakrzewski z 16 pułku ułanów (rodem z Olsztyńskiego), dalej rotmistrz Bartłomiej Zakrzewski (jego kuzyn) też z 16 p. ułanów, kpt. lekarz dr Jan Krym (rodem ze Sztumskiego). Kierownikiem ekipy POW był mjr kawalerii Stanisław Breza (rodem z Krakowa, b. oficer austriacki) ze sztabu DO Gen. Grudziądz.

Ekipa nasza wyjechała w połowie czerwca 1920 roku, tym razem już „jako cywile” do Działdowa, gdzie zakwaterowaliśmy się w hotelu. Teraz podlegaliśmy staroście powiatowemu w Działdowie, otrzymaliśmy pieniądze w markach niemieckich i potrzebne polskie paszporty z wizami alianckiej komisji plebiscytowej. Do Działdowa przybyła też druga grupa oficerów z DO Gen. Poznań. Poza tym przybyło ok. 250 oficerów w cywilnych ubraniach z Pomorza i Poznańskiego. Byli to już starsi ludzie, byli żołnierze w I wojnie światowej z armii niemieckiej. Wpiero wyjechalśmy koleją do Olsztyna, gdzie zaopiekował się nami rotmistrz Stanisław Zakrzewski; jego rodzice posiadali folwark w Olsztyńskim (jego ojciec też Stanisław), folwark ten był spalony podczas walk niemiecko-rosyjskich w 1914 roku, więc pp. Zakrzewscy zamieszkali z trzema córkami w dużym mieszkaniu w Olsztynie. Mieli też drugiego syna Konstantego Zakrzewskiego, który służył w polskim wojsku jako podporucznik w lotnictwie w Bydgoszczy. On też był w Olsztynie.

Po kilku dniach zapoznaliśmy się z p. Janem Baczewskim, autochtonem, który poinformował nas o obowiązkach; znał znakomicie teren i dał nam drogocenne wskazówki. W międzyczasie oficerowie przybyli z Polski porozjeżdżali się do różnych miast, ale najwięcej ich pozostało w Olsztynie.

U państwa Zakrzewskich był „otwarty dom” polski, poznałem tam polskiego konsula Woronieckiego, człowieka bez energii, za to dobrze urodzonego kresowca, który zupełnie nie znał psychiki Niemców. Również poznałem tam majora francuskiego p. Le Brun, z nim nawet przez te kilka dni zaprzyjaźniliśmy się, bo ja władałem płynnie językiem francuskim, ponieważ byłem we Francji (po ucieczce z wojska niemieckiego) w armii gen. Hallera. Francuz ten był prawdziwym przyjacielem Polaków.

Pod koniec czerwca 1920 roku przybył do Olsztyna poseł do Sejmu ksiądz Antoni Ludwiczak, który był z ramienia Rządu Polskiego Komisarzem Plebiscytowym i zarazem przewodniczącym Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego. On mnie zabrał ze sobą do Iławy, gdzie został pod opieką miejscowego proboszcza ks. Jana Krysińskiego (Kaszuba). Ks. Krysiński miał mi ułatwić pracę na terenie Iławy i okolicy. Ale po wyjeździe ks. p. Ludwiczaka oświadczył, że on jako proboszcz nie może brać czynnego udziału w plebiscycie, bo „ma też niemieckie owieczki” — —. Jedyne zapoznał mnie z pewną panią, u której miałem zakonspirowane lokum. — — W Iławie Komitet Plebiscytowy wynajął cały hotel, tam też miałem drugie lokum, były tam biura Komitetu Plebiscytowego. Kierownikiem tej placówki był p. Labiak, starszy już student z Poznania, bardzo wartościowy i ofiarny Polak. — —

Gdy już w Iławie się trochę zadamowiłem, pojechałem do mej władzy, tj. do DO Gen. Grudziądz, złożyłem raport ze stanu przygotowań. Odtąd sukcesywnie przysyłano mi podoficerów w ubraniach cywilnych, którzy z Działdowa przybywali

albo koleją via Olsztyn lub przez „zieloną granicę” od strony Lubawy. Ze starostą powiatowym mieliśmy stały kontakt przez naszych łączników. Jeszcze w Polsce otrzymaliśmy wszyscy małe rewolwery automatyczne systemu francuskiego kal. 7.65 mm. Poza tym przez „zieloną granicę” ludzie od starosty powiatowego w Lubawie przenieśli dla nas francuskie ręczne granaty. Wiele pomocy przy tej akcji udzielali nam ludzie ze wsi Radomno po polskiej stronie.

Stanowiliśmy ochronę dla ludności polskiej, a w szczególności dla Komitetu Plebiscytowego w Iławie. Dlatego stale moich 20 ludzi znajdowało się w hotelu. W Iławie był większy oddział wojsk alianckich, tylko Włosi. Kwaterowali oni w koszarach niemieckich, nie wtrącali się do nas, ale mieli kontakty z Niemcami. Ich komendant czasem przychodził do naszego hotelu, gdzie stale się upijał. Największą i to ofiarną pomoc miałem w Iławie od pani Wandy Malewskiej; była rodem z powiatu grudziądzkiego, ale od lat z matką i starszą siostrą mieszkała w Iławie. Znała lasy pod Iławą i ze mną lub sama przeprowadzała naszych ludzi z Polski do Iławy lub odwrotnie, pomagała nawet przenosić ręcznie granaty. Po plebiscycie była przez kilka miesięcy więziona przez Niemców i dopiero zimą 1920/1921 mogła przejechać do Polski; pod tym warunkiem zwolnili ją Niemcy z więzienia — —.

W nocy z piątku na sobotę 9/10 lipca 1920 roku, tj. na dobę przed plebiscytem, wysadziliśmy mostek na linii kolejowej z Malborka do Iławy ze stacją Sommoreau⁹⁹. Z tej trasy korzystali Niemcy, którzy z głębi Niemiec przyjeżdżali na plebiscyt. Zrobiło to Niemcom wielki bałagan, ale nikogo nie mogli złapać.

Kilka dni przed plebiscytem bawił [w Iławie] jako „mówca” niesławny renegat Max Worgitzki na zebraniu Niemców. Po tym zebraniu Niemcy tłumnie poszli przed nasz hotel i chcieli nas i naszą komisję plebiscytową wyrugować. Krzyczeli: „Die Kongresser müssen raus” to znaczy „Kongresowiaci muszą wyjść”. Ale moi ludzie dzielnie ten atak odparali, przez tylne wyjście zdążył nasz łącznik i zaalarmował Włochów, którzy bardzo szybko samochodami przybyli i rozpedzili Szwabów. Na razie ta awantura dobrze się dla nas skończyła.

Za to w nocy na dzień plebiscytu, tj. rychło rano w dniu 11 lipca, został nasz hotel otoczony ze wszystkich stron przez licznych policjantów APO¹⁰⁰ i Włochów. Ja tę noc spędzałem z około 20 ludźmi w tym hotelu, jako ochrona naszej komisji plebiscytowej. Niemcy pod dozorem włoskich oficerów przeszukali hotel od piwnic do strychu przez kilka godzin. Specjalnie przeszukali mój pokój i pod materacem w łóżku znaleźli rewolwer i pięć ręcznych granatów. Włoski oficer bardzo kurtuazyjnie oświadczył mi, że na dzień plebiscytu muszę być z hotelu usunięty i moi ludzie, z których zabrali około dwudziestu. Mnie zabrali samochodem do kwatery Włochów i ulokowali w górnym pokoju nad ich kasynem oficerskim. Włosi oświadczyli mi, że jestem tylko internowany, a nie aresztowany, zaraz rano w tym dniu przysłali mi śniadanie, żywili z kasyna przez trzy dni, na obiad dostawałem nawet wino. Za to moich ludzi ulokowali w areszcie APO, gdzie pilnowali ich Niemcy, ale Włoch podoficer uważał, aby nie stała się im krzywda. Ludzi moich na trzeci dzień zawieźli Włosi samochodami na polską granicę pod Jamielnik i wydaliłi z terenu plebiscytowego. Mnie dopiero po trzech dniach zwolnili, włoski porucznik zawiózł do Brodnicy samochodem i tam „zyczył”, abym już nie przyjeżdżał do Iławy.

⁹⁹ Ząbrowo, na trasie Prabuty—Susz—Iława.

¹⁰⁰ APO — Abstimmungspolizei (policja plebiscytowa).

20. JAN STARCZEWSKI

Ur. 8 lutego 1904 r. w Warszawie. Harcerz, łącznik w Warmińskim Komitecie Plebiscytowym w Olsztynie.
OBN, R-276.

Jako 16-letni harcerz 3-cj Warszawskiej drużyny im. Ks. Józefa Poniatowskiego zostałem wraz z druhem Stanisławem Bissenikiem wysłany do udziału w akcji plebiscytowej. W Działdowie zaopatrzone nas w dokumenty i skierowano do Olsztyna. Pełniłem tam funkcję łącznika między poszczególnymi komórkami kierującym akcją i propagandą przed plebiscytem. W dniu plebiscytu przed lokalem wyborczym rozdawałem kartki z napisem „Polska-Polen”.

21. FRANCISZEK WILCZEK

Ur. 23 marca 1900 r. w Dakowcach-Suchych, pow. grodziski, woj. poznańskie. Żołnierz wojska polskiego, 10 pułku strzelców wielkopolskich, jako ochotnik wyjechał na tereny plebiscytowe.
OBN, R-279.

— — ludność pochodzenia polskiego bardzo serdecznie gościła nas i ofiarnie pracowała na rzecz dobrych wyników plebiscytu dla Polski. Ludność na Warmii i Mazurach nalcząca do starszego pokolenia twierdziła, że choć Niemcy nasłali bardzo dużą ilość na czas plebiscytu z głębi Niemiec rdzennych Niemców, ci będą zdolni do sfalszowania wyników głosowania na korzyść Niemców, lecz niedługo Warmia i Mazury muszą wrócić do Polski, co się ziściło w roku 1945.

W czasie bytności w/w miesiącach w plebiscycie, były również wypowiedzi tamtejszej ludności polskiego pochodzenia, że gdyby w 1919 roku Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu nie wstrzymała powstańców wielkopolskich, to Warmię, Mazury i Gdańsk my Polacy mielibyśmy już wówczas — te słowa były trafne.

Jako były powstaniec wielkopolski 1918/1919 roku stwierdzam uroczyście, że dążenia powstańców wielkopolskich szły w kierunku, aby zdobyć Bydgoszcz, Toruń, całe Pomorze oraz Warmię i Mazury, nie obracać się na Aliantów. Tak Korfanty, Seyda, Adamski i wielu innych, wstrzymywali rozpęd — niby szkoda rozlewu krwi, bo Alianci bez rozlewu krwi nam nasze ziemie przywrócą, jak również Ziemię Lubuską, co było tylko fałszem nie do wybaczenia¹⁰¹.

Pragnieniem ludności polskiego pochodzenia na Warmii i Mazurach było gorące przywiązanie do Matki swojej (tak zwali Ojczyznę Polskę). Po zakończeniu plebiscytu w rozmowie twierdzili, że jeszcze nie utracili ducha, nadejdzie chwila kiedy zjednoczymy się z macierzą, tj. ukochaną Polską, że w duchu miłości dla Polski będą wychowywać swoje dzieci.

¹⁰¹ Por. T. Grygier, „Powstanie wielkopolskie a plany wyzwolenia reszty ziem zachodniej Polski”, *Przegląd Zachodni*, 1948, nr 12, ss. 6-8 i n.

DIE ERINNERUNGEN DER ABSTIMMUNGSAKTIVISTEN (1918—1920)
Zusammenfassung

Das Schrifttum, welches sich mit den Ereignissen der Jahre 1918—1920 in Erm-land, Masuren und dem Weichsellande befaßt, ist bereits stark angewachsen, jedoch kann das darin enthaltene Bild der Ereignisse vor der Volksabstimmung 1920 und während der Abstimmung selbst noch nicht für vollständig erachtet werden. Besonders empfindliche Lücken beziehen sich auf die Gebiete Masurens und des Weichsel-landes; insbesondere in Masuren war die Situation der polnischen Bevölkerung anders, ebenfalls anders war der Charakter der polnischen Vorbereitungsaktion, anders die Formen und Methoden der Propaganda und Agitation, weil in Masuren die von den deutschen Hakatisten und von den germanisatorischen Kampfgruppen entfesselten Aktionen mit ungedämpfter Wucht rasten. Außer den ganz allgemeinen Tatsachen ist die Tätigkeit derjenigen polnischen Organisationen wenig bekannt, die im damaligen Ostpreußen polnische Schulen errichten wollten; auch die Arbeits-verhältnisse dieser Schulen warten noch auf ihre Darstellung. Vieles muß noch über die Tätigkeit der „Sokół“ (Falken-)Zirkel während der Abstimmungsperiode aufge-deckt werden, einer Organisation, die polnische Kundgebungen und Versammlungen beschützen sollte. Wir wissen auch nur wenig über die Tätigkeit der Studenten, Pfadfinder und Soldaten, die zur Arbeit in diesen Gebieten aus Mittelpolen abkom-mandiert wurden.

Diese Lücken werden nun wenigstens teilweise durch Erinnerungen der unteren Abstimmungsaktivisten aus Ermland, Masuren und dem Weichsellande gefüllt. Sie bringen in den bisher erreichten Forschungsstand über die Zeit der Volksabstim-mung viele neue Elemente hinein und bilden ebenfalls eine wertvolle Bereicherung der allgemein bekannten Tatsachen, sowie eine Bestätigung der von den Historikern bereits gezogenen Schlußfolgerungen.

Die hier abgedruckten Erinnerungen der Abstimmungsaktivisten wurden bisher noch nicht veröffentlicht. Sie wurden als Ergebnis der Tätigkeit des Ermländisch-Masurischen Kultursozialen Vereins in Olsztyn und seines Sekretärs, Kazimierz Pacer, sowie der Wojciech-Kętrzyński-Forschungsstelle in Olsztyn gesammelt. Im Jahre 1960 haben sie unter den Teilnehmern der Volksabstimmungen in Ermland, Masuren und dem Weichselland eine besonders bearbeitete Umfrage durchgeführt, die mehrere umfangreiche hand- und maschinenschriftliche Erinnerungen erbrachte.

Wie bereits betont, sind die meisten Autoren der Erinnerungen einfache Abstimmungsaktivisten: Agitatoren, „Falken“-Mitglieder und die aus Mittelpolen hier ein-gesetzten Soldaten und Pfadfinder. Die Herausgeber haben in die Texte nur insoweit eingegriffen, als es sich um ein Weglassen der Schilderungen allgemein bekannter Tatsachen handelte. Die weggelassenen Stellen wurden durch zwei Gedankenstriche — — gekennzeichnet. In den Anmerkungen wurden Irrtümer und Fehler richtigge-stellt und einige biographische Einzelheiten hinzugefügt.

Übers. Jerzy Serczyk